

BLUSZCZ

*spoleczno-literacki i ilustrowany
tygodnik kobiecy*



W a r s z a w a,

S o l e c 87

telefon 2-44-18.

„BLUSZCZ”

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a

Ś-to Krzyska 17, m. 3.

telefon 6-76-72

Redaktorka naczelna **STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW**.

Dział robót pod kierownictwem **JADWIGI KORZENIOWSKIEJ**

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem **WANDY BORUDZKIEJ**

Redakcja i Administracja Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-05.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE

Treść numeru:

Janina Strzelecka: „Luki w programach”. *Jadwiga Żylińska:* „Cierń”. *Jacopone di Todi:* „Placz Najśw. Panny nad Męką Synaczka”. *St. Podhorska - Okołów:* „Polska Sztuka Gotycka”. *Jerzy K. Maciejewski:* „Dudnią wozy frachtowe”. *J. Kramczyńska:* „Samolot im. senatorki J. Bramowskiej”. „Ideologia sowiecka”. *S. P. O.:* „Z teatrów”. *H. N.:* „Z ubiegłego tygodnia”. Wychowanie fizyczne i sport. *I. P.:* „Kryte pływalnie”. *L. K.:* „Narty śnieg, słońce”. „Nagusy na nartach”. Nasza mównica. *Ks. Stanisław Ch.:* „Ohyda XX wieku”. „Kobieta w świecicie i w domu”. „Świat kobiecy w ilustracji”. Ogrodnictwo i hodowla. *Marja Dąbrowa:* „Choreby drobiu”. „Ulanka”. „Racjonalne wyzyskanie ziemi w ogrodzie warzywnym”. Dom i gospodarstwo. *Wanda Dobrzańska:* „Gościnność świąteczna”. „Wzorownia Związku Pań Domu”. *Melba:* „Przepisy kulinarne”. „Kronika Harcerska”.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie — 4.50 zł., kwartalnie — 13.50 zł., rocznie — 54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Bluszcz”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.		zł.	
$\frac{1}{4}$ str. tekstu	— 200.—	Okładka III-cia	$\frac{1}{4}$ str. okł.	— 500.—
$\frac{1}{8}$ „ „	— 400.—		$\frac{1}{2}$ „ „	— 250.—
$\frac{1}{4}$ „ „	— 200.—		$\frac{1}{4}$ „ „	— 150.—
$\frac{1}{8}$ „ „	— 100.—		$\frac{1}{8}$ „ „	— 80.—
$\frac{1}{16}$ „ „	— 50.—		$\frac{1}{16}$ „ „	— 50.—
$\frac{1}{32}$ „ „	— 50.—		$\frac{1}{32}$ „ „	— 50.—
				Okładka IV-ta
				zł.
			$\frac{1}{4}$ str. okł.	— 600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcz” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-05. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „Bluszczu” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa do magać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz”, Warszawa, Solec 87.

BLISTKI

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY



W Palmową Niedzielę.

(fot. Ryś).

Luki w programach

Ktoś kiedyś sprzeczał się ze mną zawzięcie, że pomiędzy pojęciami: „kultura“ i „cywilizacja“ niema absolutnie żadnej różnicy i, że szerzenie oświaty równoznaczne jest z propagandą kultury „w najlepszym tego słowa znaczeniu“ — to właśnie dodał.

I oto dzień w dzień, raczej w mniejszych nawet odstępach czasu, powiedzmy to sobie otwarcie, ciągle i bezustannie jesteśmy świadkami faktów, mówiących o przerażającym upadku i zaniku najelementarniejszych pojęć kulturalnych. Obserwujemy dzieci, młodzież, tę oświecaną przecież aktualnie, tę ze starszych klas szkolnych, licealnych, z uniwersytetu, czy wszelakich akademii i zdumiewamy się ich sposobem bycia, czy to na ulicy, czy w tramwaju, czy w kinematografie, czy zwłaszcza na boisku.

Wielokrotnie podnoszono sprawę arcysmutnych objawów widocznego niestety zdziczenia tej młodzieży, ujawnianych przez nią w czasie tak często odbywanych zawodów sportowych. Wypadki pobicia, okaleczenia, wypadki zabicia nawet przeciwnika zdarzają się coraz częściej. A zachowanie się młodzieży — publiczności w czasie tych zawodów nasuwa jaknajsmutniejsze refleksje. Przeraża jej brutalność w przejawianiu „zachwytu“ w razie zwycięstwa, czy niezadowolenie z powodu przegranej typowanego zapaśnika, albo typowanej drużyny.

Owo „niezadowolenie“ przybiera wówczas ordynarne formy, ma w sobie tyle wulgarnej, okrutnej agresywności w stosunku do zwycięzcy, zwłaszcza kiedy ten jest cudzoziemcem, że, obserwując „przyszłość narodu“ w tych emocjonalnych chwilach, dochodzimy do smutnych wniosków na temat jej kultury. Nie jesteśmy też wówczas bynajmniej skorzy do identyfikowania pojęć kultury i cywilizacji. Przecież ten, czy inny stadjon, jego urządzenie, budowa etc. to ostatni krzyk właśnie nowoczesnej cywilizacji, przecież zawody odbywają się pomiędzy młodzieżą wybitnie kształconą, cywilizowaną dzień po dniu solidnie i nieustępliwie. A jednak ani jednego kącika nie pozostało na stadjonie dla kultury.

Ale zresztą poco przytaczać te momenty, których wybujałość może złożyć ktoś nadmiernie pobłażliwy na karb pewnych zbiorowych stanów emocjonalnych?

Dość, za dużo nawet materiału do pesymistycznych refleksyj na temat kultury młodzieży dostarcza nam obserwacja jej na tych terenach, na których należałoby się spodziewać właśnie kulturalnego zachowania.

Mam na myśli widowiska, w niektórych instytucjach specjalnie dla młodzieży urządzanych, widowiska na wysokim poziomie, kształcące, bardzo starannie przemyślane. Zachowanie się młodzieży jest tam niekiedy tego rodzaju, że człowiek traci najzupełniej wiarę w wartości wychowawcze rodziny i szkoły. Plucie z górnych pięter na dzieci, siedzące na parterze, rzucanie odpadków od śniadań, pigułek z papieru, a nawet gwoździ i ciężkich przedmiotów,

tak że zdarzają się wypadki poranienia, są na porządku dziennym. Sposób wychodzenia na ulicę po skończonym przedstawieniu, gonitwy, wzajemne popychanie, bójki przy akompaniamencie okropnych słów są rzeczą zwykłą.

Oczywiście, młodzież ta rekrutuje się w wielu wypadkach z pośród mieszkańców wszelkiego rodzaju baraków, suterren, poddaszy, młodzież ta patrzy niejednokrotnie w domu, czy na ulicy na rzeczy okropne. I dlatego właśnie zachowanie tej młodzieży jest najdoskonalszym dowodem, że wartości wychowawcze szkoły są i muszą być minimalne wobec kompleksu warunków życia, w których ta młodzież wyrasta. Jeżeli weźmiemy młodzież ze sfer mieszczkańskich, tę t. zw. „dobrze wychowaną“, to owo dobre wychowanie jest całkiem powierzchowne, ogranicza się do czysto zewnętrznych form, *które obowiązują tylko wobec swojej sfery*, co możemy tyłkrotnie zauważyć choćby w tramwaju, ono „dobre wychowanie“ nie ma nic, albo bardzo mało wspólnego z kulturą w jej właściwym tego słowa znaczeniu.

A zresztą poco mówić tylko o młodzieży? Obserwujemy przecież przeróżne zjazdy, między innymi i zjazdy kobiece. Jak zachowują się niekiedy uczestnicy i uczestniczki. Jakże ich sposób bycia jest i bywa wręcz urągawiskiem w stosunku do najelementarniejszych zasad kultury, jakże dają ujście najniższemu odruchom w stosunku do przeciwnika, a przecież kultura w swej najlapidarniejszej definicji, to właśnie umiejętność panowania nad gorszą stroną swej natury. A jakże owi uczestnicy i uczestniczki zachowują się niekiedy po zjazdach na różnych, mniej, lub więcej oficjalnych przyjęciach? Byłam kiedyś świadkiem, jak właśnie uczestniczki w imponującej liczbie kilku tysięcy na pewnym wielkim przyjęciu nietylko zachowaniem swoim wywołały oburzenie gospodarzy, ale śmiech i pogardę służby.

Pamiętam, jak wówczas padły na pewnym pozjazdowym zebraniu słowa: „mniej złobków i mniej przedszkoli, mniej zebrań i mniej gadania, a rękawy zakasać i zabrać się do pracy nad podniesieniem poziomu kultury ogółu członkiń“.

I tutaj dopiero po tym zadługim być może wstępie przechodzę do luk w programach kobiecych związków i organizacji. Idą utartymi szlakami, wyręczają wszelkiego rodzaju czynniki albo pomagają im w pracy, dotyczącej przeważnie dziedziny opieki społecznej, tworzą wydziały, sekcje, czy podsekcje, ogarniają rzekomo całokształt zainteresowań i świadczą w dziedzinie pracy państwowo-twórczej, społecznej, wszelkiego typu uświadczeń etc.

I tylko, rzecz dziwna, nie uwzględniają jednego, niezbitego faktu, że od momentu odzyskania politycznej niepodległości państwa do chwili utrwalenia tego faktu w duszach obywateli, a zwłaszcza w zbiorowej umysłowości narodu jest przestrzeń olbrzy-

nia, nieprzeorana, jest ogrom pracy nad budowaniem własnej, swoistej, a przez to odrębnej kultury.

Ciągle my sami i nas samych mają za kogoś innego, ciągle jeszcze spotykamy się z takimi np. określeniami jak „francuzi północy“, czy „anglicy wschodu“ etc.

To znaczy, że skonstatowano w nas cechy zbiorowości, właściwe owym naśladowanym wzorom. Nie potrzeba nadmieniać, że porównanie to, ani jest dla nas pochlebne, ani niepochlebne, jest poprostu żadne. Kim jesteśmy naprawdę, o tem, jako świadome i myślące społeczeństwo, powinniśmy decydować sami ale na uświadomienie sobie tego trzeba się zdobyć, a przynajmniej zacząć zdobywać nareszcie. Tymczasem do świadomości, czem jest i jaka jest współczesna nasza kultura, wydaje się być bardzo daleko.

Mówi się bez końca i pisze bez końca o wychowaniu fizycznym, ale o ustaleniu programu wychowania kulturalnego w myśl potrzeb obecnych i wielu pięknych tradycji naszych dotąd głucho. A przecież życie woła wielkim głosem o rozpoczęcie olbrzymiej pracy wychowania kulturalnego, które, jak dotąd, ogranicza się do nielicznych sporadycznych przejawów dowolnej, rzadziej zespolonej inicjatywy i na tem koniec.

Jesteśmy niemymi i biernymi świadkami kompletnego chaosu w dziedzinie budowania kultury, choćby tylko życia codziennego i dlatego świat kobiecy tak przekonany o swoim wyższym posłannictwie może zwękslowałby trochę z torów bardzo już przeciętnej, skądinąd napewno pożytecznej pracy społecznej na tor pracy kulturalnej. Nie oświatowej, ale właśnie kulturalnej.

Wynikałoby stąd, że należałoby może trochę prawdziwiej mówić o dzisiejszej polskiej rzeczywistości, nie zamykać oczy na te, czy inne sprawy, dlatego tylko, bo tak z polityki danej organizacji wypływa. I naprawdę nie być zawsze filją tylko, może świetnie funkcjonującą, ale filją (o feministki, wybaczcie mi) organizacji męskich, bardzo często odnoszących się do życia i jego spraw po doktrynersku, lecz zacząć łapać nareszcie życie na gorącym uczynku, wglądać w jego istotę i pamiętać o wadze i znaczeniu pierwiastka kobiecego w budowie świata wogóle. To wszystko, co widzimy, to naprawdę wzniosły, czasami z małemi wyjątkami szablon, albo zbytnie już szydełkowa robota, i zdumiewająca krótkowzroczność w stosunku do roli kobiety w budowie nowej kultury polskiej.

Przecież w każdej najmniejszej komóreczce naszego życia obserwujemy zanik kultury, od góry porczynając na najniższych dołach kończąc. W Anglii: pojęcie gentleman identyfikuje się właśnie z pojęciem człowieka, niezdolnego do popełnienia czynu niezgodnego z etyką. Ów gentleman — to właśnie człowiek przede wszystkim wysoce kulturalny. U nas c nic tak łatwo, jak o nazwę gentleman'a. Cóż za różnica między gentleman'em w Anglii, a gentleman'em u nas. Czyż nie jest zadaniem kobiet w pierwszej linii zastanowić się nad sprawą wychowania gentleman'a polskiego?

Mówiąc o lukach w programach naszych organizacji kobiecych nie podobna pominąć milczeniem faktu zupełnej obojętności na sprawę alkoholizmu.

Być może jestem w błędzie, ale nie słyszałam i nie czytałam, aby jakakolwiek organizacja kobieca miała w swym nie ramowym, ale życiowym programie walkę z alkoholizmem.

Nie słyszałam o żadnej akcji w sprawie przeciwdziałania w tej straszliwej klęsce, spadającej całymi ciężarami na barki kobiet.

Czyżby nasze feministki nie doceniały możliwości i konieczności zajęcia bardziej zdecydowanej, kto wie, czy nie bojowej postawy w tej walce o ochronę jednak w olbrzymiej mierze świata kobiecego.

I na zakończenie chciałabym poruszyć jedną jeszcze, niezmiernie ważną sprawę, która winna zająć uwagę organizacji kobiecych i znaleźć się w ich programie — to propaganda kultury artystycznej wśród najszerszych warstw młodzieży. Młodzież żyje swoją, wrodzoną każdemu człowiekowi potrzebę wrażeń na stadionie i w kinie. Teatr, śpiew, muzyka, plastyka, wogóle sztuka nie wchodzi zupełnie w zakres jej zainteresowań, poprostu dlatego, że nie wchodzi w zakres jej wychowania.

A przecież kultura estetyczna to taki sam niezbędny czynnik wychowawczy, jak kultura logicznego myślenia, owa kultura estetyczna to niezawodny i jakże cudowny środek wysubtelniania wrażeń i spostrzeżeń; to bodaj najłatwiejsza i najprostsza droga do rozwoju w dzieciach i młodzieży takich nastawień, które decydują o bogactwie indywidualności, które mogą stać się rdzeniem życiowych i społecznych zainteresowań.

Tymczasem sztuka i estetyka, jeżeli chodzi o kompleks oddziaływań wychowawczych, znajduje się i w szkole i w domu na zupełnie szarym końcu. Śpiew i rysunki w szkole średniej nie należą do przedmiotów obowiązujących. Teatru dla dzieci nie ma, w teatrze, przeznaczonym rzekomo dla młodzieży idą takie sztuki, jak „Grube ryby“, „Wesele Fonsia“ lub „Wicek i Wacek“.

O propagandzie wystaw, o propagandzie koncertów wśród młodzieży głucho i cicho. Czyż właśnie organizacje kobiece nie powinny postawić tej sprawy na najpilniejszy porządek dzienny swoich obrad i wstawić do programu spraw realizowanych?

A tymczasem niedawno w pewnej organizacji zlikwidowano sekcję, zajmującą się sprawami wychowania artystycznego i kulturalnego, a powołano do życia wydział wychowania fizycznego.

Czyż to znowu nie naśladownictwo?

Czyż znowu nie droga najmniejszego oporu?

Można krzewić kulturę fizyczną, ale równocześnie z kulturą duchową artystyczną, a ponieważ pod względem tej kultury jesteśmy na szarym końcu w rodzinie narodów, czas najwyższy, aby nasze organizacje kobiece zastanowiły się, czy to nie powinno stanowić ważnej pozycji w ich programach, co więcej czy na linii budowania nowej kultury nie leży rozwiązanie „kwestji kobiecej“?

Cierń

Myślał nad tem, że w owym czasie muzykę dopiero przyswajano sobie i to z niejaką trudnością, która z wiekami dopiero zaczęła ustępować. Lecz co było najdziwniejsze, że owe pierwotne melodie, o tyle skąpsze w warjacje, nie były pozbawione treści i to Eryka pociągało, by rozwiązać w jak najmniejszej ilości tonów najwięcej możliwości muzycznych. Jak bardzo był tą myślą opanowany, świadczyło, że nawet pisał o tem w gazetach, a znany profesor muzykologii dwukrotnie go zbijał, co oczywiście było wielkim wstydem dla Eryka. Pan Melchjor powołując się na owego profesora wysłał wówczas pierwszy list do Eryka, od czasu jego zniknięcia; wzywając go do opamiętania i powrotu do Ulfgaard.

Co Eryk ojcu odpisał, niewiadomo, w każdym razie pewne, że Eryk list przysłał i że nie wrócił. Wtedy pan Melchjor zdecydował się powiedzieć żonie o przezwisku „syna marnotrawnego“, które wśród służby się zrodziło i obiegło całą okolicę, a pani Ingejörga hamując dzielnie łzy, słuszną hańbiącemu mianu przyznała.

8.

Z początku Dorota nie lubiła Krystjana Haacke za to, że absolutnie nie liczył się z jej upodobaniami i we wszystkim narzucał jej swoją wolę. Gdy pragnęła modelować twarze i postacie pełne duchowej treści, on kazał jej wiernie odtwarzać wyraz banalnych platnych modeli, o nic nie mówiących, śmiesznych czasem postawach. Gdy pomimo to wymykała się czasem z pod jego woli i usiłowała zmieniać ich ruchy i nadawać im wyraz, którego w ich twarzach wcale nie było, Krystjan popadał w gniew, który Dorota pokornie znosiła. Lecz potem znowu zaczynała wybiegi, tylko inne, upiększała wszelkie twarze, stylizowała je, czyniła z nich dekoracyjne figury, mówiąc, że realizm pozbawiony jest cech piękna. Wówczas Krystjan unosił się jeszcze bardziej i mówił o postaciach Guida Mazzoniego, modelowanych w terakocie, których artyzmu pomimo uderzającego realizmu nikt nie zdołał w następnych wiekach prześcignąć. Ostatecznie jednak doszli z Dorotą do porozumienia i wtedy to Krystjan powiedział:

— Im później zaczniesz się rzeźbić te rzeczy konieczne, które się nosi w sobie jak matka dziecko, tem prawdziwsze, tem istotniejsze stanie się ich urzeczywistnienie. Prawie zawsze artyście wydaje się, iż wystarczy mu tylko ręką dotknąć materiału, aby powstało dzieło, które zna w myśli w najdrobniejszym szczególe. To jednak jest złudzeniem i im później przystępuje się do tych dzieł, których się w sercu jest świadomym, tem możliwsze staje się ich spełnienie. Lecz nie wolno przelewać żadnych wizji ducha, dopóki materiał wydaje się nam opornym i trudnym, a dłото niezręcznym. Wszelka wiedza gestu, linii, zgięcia, kształtu musi być w naszych rękach, wtedy dopiero możemy myśli nasze wcielać w glinę i kamień.

Dopóki myśli nasze trują się nad odtworzeniem członków, muszą być one pozbawione wszelkiego wyrazu intelektualnego. Dopóki palcami, samymi palcami nie potrafisz wymodelować twarzy jakiegokolwiek, nie możesz usiłować nadać jej wyrazu jednej tylko. Dopiero gdy z zamkniętymi oczami wymodelujesz każdy mięsień i załamanie ciała, wtedy możesz uwięzić w tem ciebie myśl swoją. Pamiętaj, że najpierw cała umiejętność, która leży we wzroku i w mózgu musi przejść w palce. O tu, w palce.

To mówiąc Krystjan wyciągnął dłonie i składał końce palców, które były długie i bardzo piękne. Były to takie same palce, jakie miała Dorota, silne i nerwowe zarazem, wysmukłe i pełne wyrazu. Ręce ich zdradzały się odrazu i chociaż jego męskie palce były większe, a dłonie szersze, posiadały ten sam charakter, tę samą siłę ekspresji, co kobiece ręce Doroty.

Z Krystjanem Haacke chodziła Dorota czasem do Luwru, zwykle ją prowadził, by jej pokazać jakąś rzeźbę, o której rozmawiali, którą wspólnie oceniali iub ponad inne lubili. Wędrówki z Krystjanem i lekcje w jego pracowni — studja malarstwa, anatomji i architektury — to wszystko był trud, przedsięwzięty dla jakiegoś celu, za to wszystkie godziny, spędzone z Reventlovem tej celowości były zupełnie pozbawione. Z Reventlovem tańczyła u Pekara na Montparnasse i przez lato w Lido, chodziła do Grand Guignolu i kabaretu Lucienne Boyer. Czasami jednak opadał z nich ten szal zabawy i wtedy nagle stawali się skupieni i wszystko, co przedsiębrali wówczas, stawało się wzruszające i dostojne i powagą ich serc ważne na całe życie.

W takim nastroju ducha zabłądzili raz do kościołka Saint Roch, skromnie stojącego u zbiegu ulic St. Roch i St. Honoré i klękawszy przed ołtarzem zaczęli się modlić, nietyle z pobożności, ile z jakiejś potrzeby żarliwej i wzniosłej, której chcieli zadośćuczynić. Kościół był pusty, więc rychło zostali zauważeni przez czarnego księdza, który ponuro krążył po nawach. Podnieśli się z klęczek, zakupili jeszcze po świecy u przekupki, siedzącej w oszklonej budce w kościele i ofiarowali je Madonnie, co wywołało widoczne zadowolenie na twarzy księdza.

Zgadzała się też z Reventlovem pod względem wiewu upodobań. Oboje, jak większość artystów — nie lubili muzeum Luxemburskiego, Panteonu i Trocadera, a także nie czuli nigdy tęsknoty za Musée de Carnavalet, zato w nieskończoność lubili odwiedzać Nôtre Dame i Musée de Cluny, w którym Reventlov chciał zawsze oglądać na piętrze porcelanę, a Dorota na dole stare pojazdy.

— Tyle przy tem można myśleć — mawiała wtedy, jakby uniewinniając się, a potem dodawała:

— Jestem przekonana, że gdy się nimi jeździło — zawsze coś człowieka spotykało. Dokoła nich unosi się atmosfera niezwykłych przygód. Zresztą

to nie w nich leży, a w czasach, w których one służyły.

— Witraże — Doroto, pójdźmy zobaczyć witraże — mówił często Reventlov. Był pod tym względem, jak dziecko, któremu nigdy nie sprzykrzy się słuchanie ulubionej bajki. Taką ulubioną bajką były dla niego witraże kościelne, do których zaczynał tęsknić, jeżeli ich kilka tygodni nie widział. Często też Dorota i Reventlov zapuszczali się bez celu w jakąś stronę i przypadkowo spostrzegali się dopiero, że znajdują się w Paryżu renesansowym, lub nagle dochodzili do dzielnicy robotniczej St. Paul, w której odrazu ogarniała ich atmosfera krwawej krzywdy i niemego buntu. Raz także doszli przypadkowo do zamku, w którego lochach więziono Marję Antoninę. Wtedy to zrodził się w nich zamiar odwiedzenia Wersalu.

Pojechali jednak dopiero w październiku. Owego dnia Wersal był dziwnie pusty, tak, że prawie samotnie snuli się po zamku. Mijali sale i krużganki, aż wreszcie Reventlov pociągnął Dorotę na mały balkon i patrząc na ogród rzekł poważnie:

— Z tego balkonu patrzył Ludwik XVI, Marja Antonina i La Fayette na tłum, który wylał bramy i podchodził pod zamek.

Po tych słowach zrobiło im się jakoś straszno i w milczeniu już zeszli do ogrodu. Centaury i nimfy, bogowie i bachantki, okalające wodotryski, wszystko było tak samo obojętne, swoim własnym pięknem zajęte, jak wówczas, gdy — po ścieżkach parku prze-



chadzali się kolejno Ludwik XIV, Madame de Maintenon, Ludwika XV, Marja Leszczyńska, Madame de Pompadour, Ludwik XVI i Marja Antonina, której odjęto wszystko a dodano przydomek la reine decapitée, który nazawsze przy niej pozostał. Długimi szpalerami strzyżonych drzew, których gałęzie tworzyły gotyckie sklepienie, Reventlov i Dorota szli wolno, aż wreszcie, gdy mrok już zapadł zupełny. Reventlov przyciskając ramieniem rękę Doroty rzekł drgającym głosem:

(d. c. n.)

3%-wa Premjowa Pożyczka Inwestycyjna

wypuszczona zostanie z dniem 1 maja 1935 roku.

Obligacje Pożyczki opiewać będą na okaziciela wartości imiennej po Zł. 100.— w zlocie. Pożyczka jest oprocentowana w wysokości 3 od sta rocznie. Odsetki są płatne co 4 miesiące zdołu.

Pożyczka jest premjowa. Premje rozlosowywane będą co 4 miesiące.

Na 100 milionów złotych emitowanej pożyczki suma wygranych wynosić będzie w pierwszym dziesięcioleciu 44.750.000.— Zł. Roczna ilość wygranych wynosi 3.200.— w czym trzy główne wygrane: 2 po 500.000.— Zł. 1 — 200.000.— Zł.

Tabela wygranych A.			Tabela wygranych B.			Tabela wygranych C.		
ilość	wysokość	kwota łączna	ilość	wysokość	kwota łączna	ilość	wysokość	kwota łączna
1	500.000.—	500.000.—	1	500.000.—	500.000.—	1	200.000.—	200.000.—
1	125.000.—	125.000.—	1	100.000.—	100.000.—	1	50.000.—	50.000.—
2	50.000.—	100.000.—	1	50.000.—	50.000.—	1	25.000.—	25.000.—
2	25.000.—	50.000.—	10	10.000.—	100.000.—	4	10.000.—	40.000.—
10	10.000.—	100.000.—	35	5.000.—	175.000.—	8	5.000.—	40.000.—
40	5.000.—	200.000.—	82	2.000.—	164.000.—	35	2.000.—	70.000.—
125	2.000.—	250.000.—	252	1.000.—	252.000.—	52	1.500.—	78.000.—
331	1.000.—	331.000.—	618	500.—	309.000.—	265	500.—	131.500.—
88	500.—	344.000.—				635	300.—	190.500.—
1 200 wygranych na kwotę 2.000.000.—			1.000 wygranych na kwotę 1.650.000.—			1.000 wygranych na kwotę 825.000.—		

W pierwszym dziesięcioleciu co rocznie 3 losowania — 1 w/g Tab. A. 1 w/g Tab. B. 1 w/g Tab. C.

Wszystkie obligacje stale uczestniczą w losowaniu wygranych. Pierwsze losowanie odbędzie się dnia 1 września 1935 r. Obligacje wylosowane do umorzenia w ciągu pierwszych 30 lat okresu amortyzacji wykupywane będą po Zł. 120.— za 100.— wartości imiennej, w ciągu następnych pięciu lat po 125.— Zł. i w ciągu ostatnich pięciu lat po 130.— Zł.

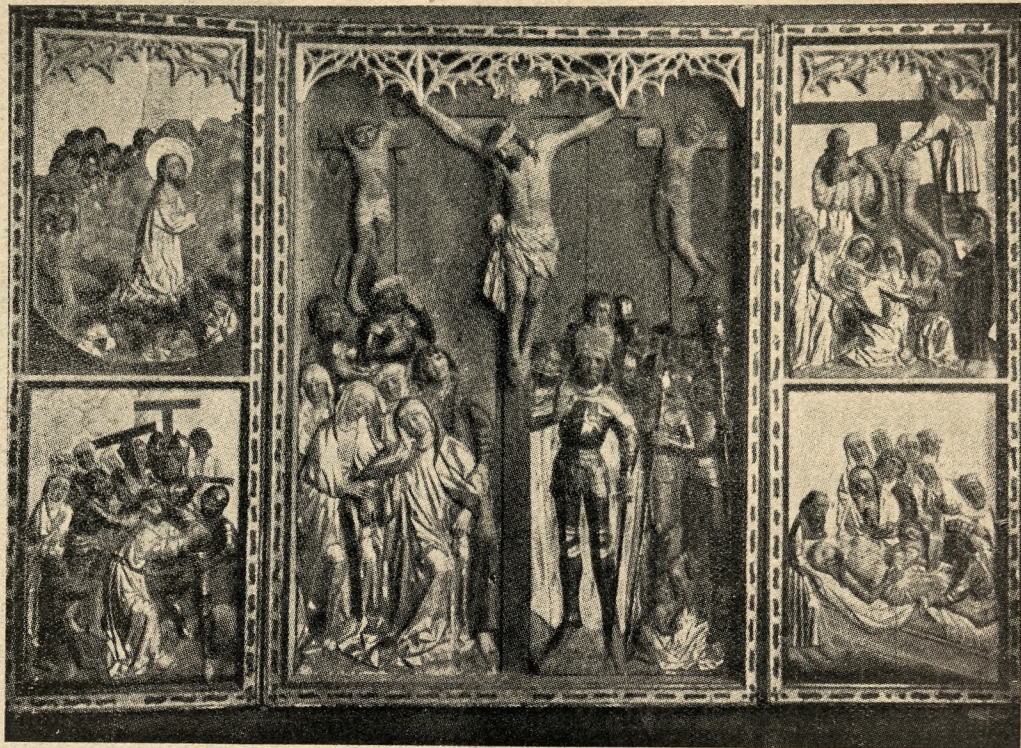
Subskrypcja na pożyczkę trwać będzie od 10 kwietnia do 10 maja 1935 roku włącznie.

Cena sprzedażna obligacji wynosi 100.— Zł. za jedną obligację wartości imiennej 100.— Zł. w zlocie.

Należność za subskrypcję mogą subskrybenci wpłacać do wysokości 50% subskrybowanej kwoty własnymi obligacjami Pożyczki Narodowej, które przyjmowane będą w wartości imiennej 100.— Zł. za 100.— Zł.

Wpłaty gotówkowe na subskrypcję mogą być rozłożone na 10 rat miesięcznych, płatnych do dnia 5-go każdego mies.

Subskrypcję przyjmują: Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Państwowy Bank Rolny, P. K. O., Banki Związkowe, Komunalne Kasy Oszczędności, Centralna Kasa Spółek Rolniczych oraz inne upoważnione instytucje finansowe, których lista zostanie dodatkowo ustalona.



Tryptyk z kościoła w Zasowie.

JACOPONE DI TODI

(XIII wiek).

Płacz Najświętszej Panny nad męką Synaczka

Z oryginału staro włoskiego przełożyła Karolina Bielańska

ZWIASTUN:

— Królowo Rajska słysz!
Synaczek Trój pojmany,
Jezus Chrystus kochany!

MARJA:

— Ach, z jakiejże przyczyny — wzięty Syn mój
l jedyny,
Baranek On bez winy — któż śmiał podnieść nań
l rękę?

ZWIASTUN:

— Pani, straszne to wieści, — Judasz tanio zbył
l cześci.
Za srebrników trzydzieści, — sprzedał Pana na
l Mękę.

MARJA:

Pójdź, Magdaleno, zechciej — wesprzeć mię w mej
l boleści,
Spełnia się, co obwieścił — Symeon mi przed laty.

ZWIASTUN:

Ratuj, broń, Panno Czysta! — wiodą Twójego
l Chrysta,
Złość srodczy oczywista — stawia przed sąd
l Pilata.
Spiesz Najświętsza Maryjo, — bo Ci Syna zabijają!
Wieniec z cierni dlań rojają, — różgami jest
l sieczony

MARJA:

— Pilacie, sędzio srogi — słuchaj matki ubogiej.
Bez grzechu Syn mój drogi — niewinnie oskarżony.

TEUM:

— Na krzyż, na krzyż zbrodniarza! — on obraził
l cesarza,
Królem zwać się odważa — na krzyżu mechaj
l skona!

MARJA:

— Zamilcz, cizbo okrutna: — błaga was macierz
l smutna,
To skarga balamutna, — dowiodę wam naj-
l mierniej.

TEUM:

— Już dwóch lotrów prowadzą, — za kompanję
l Mu dadzą.
Króla chelpił się władzą, — niech ma koronę
l z cierni!

MARJA:

— O synu, synu, synu! — biały kwiocie jaśminu!
Kędyżes jest jedyny, — w łzach Cię szukam
l trwodze.
— Ozwoj się synu miły, — pierśmi, co Cię
l karmily.
Brańnie już tchu i siły, — matce Twójnej niebodze

ZWIASTUN:

— Ratuj, Bogarodzico, — Synowi plwają w lica!
Oto krzyż, szubienica — na nim ma być rozpięty.

MARJA:

— Krzyżu, chceszli w ramiona — rozciąć mi syna,
l by skonał?
Śmiałyś zbrodni dokonać — nad bezgrzesznym
l świętym?

ZWIASTUN:

— Spiesz, ratuj Boleścima, — zoldak szaty zeń
l zrywa,
I już światłość prawdzima — ma być na krzyż
l wzniesiona!

MARJA:

— Puście, niech Go zobacze — niechaj rany
l oplacze!
Skatomali siepacze — owoc mego łona!

ZWIASTUN:

— Pani, rękę Mu wzięto — i na krzyż wycią-
gnięto.
Przebity tę dłoń Świętą, — przygwożdżono do
Idrzema.
O jakaż sroga męka! — przebita druga ręka,
Podwojona udreka, — z dwóch ran krew się
Iwylewa.
Teraz ujęto nogi, — wskrós je przebódl gwoździ
Isrogi,
I zawisł syn Twój drogi — wysoko podniesiony!

MARJA:

— A ja pod krzyżem stoję, — lez gorzkich lejąc
Izdroje,
Jezu, życie Ty moje, — synaczku ulubiony!
Wolejby mi morderce — z piersi wydarli serce,
Niż widzieć w poniewierce — świętość Twójego
ICiała:

CHRYSTUS Z KRZYŻA:

— Matko, tyżeśto miła? — ach, pocoś tu
Iprzybyła?
Wielkiś mi ból sprawiła, — iześ każn mą ujrzała.

MARJA:

— Synu, moje kochanie, — ojczy, mężu i panie!
Synu, kto Cię poranił? kto zrolókl szaty? kto
Iskrmarzył?

CHRYSTUS:

— Nie płacz tak, matko miła — ja chcę byś jeszcze
Iżyła
Ostoją miernym była, — com ich w świecie
Izostawił

MARJA:

— Nie synu, ja Twa matka, — wierna Ci do
Iostatka,
Twej Męce być za świadka — i umrzeć chcę przy
ITobie!
Niechaj w jednej godzinie, — macierz smutną
Iprzy synie,
W jeden całun owina, — w jednym polożą grobie!

CHRYSTUS:

— Matko, sercem zbolalem — Janowi Cię oddalem.
Jego sobie obralem, — on Cię będzie miał w cześci.
Oto macierz twa, Janie, — miejże o Niej staranie.
Ciesz Ja, gdy mnie nie stanie, — uzał się Jej
Iboleści!

MARJA:

— Synu, zwiśla Ci głowa! — ostatnież to Twe
Isłowa?
Sierota ja i wdowa, — przecześ mię tu ostarwił?
Synu mój prznadobny, — do innych
Iniepodobny,
Synu matki żalobnej, — któż to zgubę Twa
Isprawił?
Lica białe światliste, — włosy, jak złoto czyste.
Oczy jasne gwiazdziste, — zgaszono, krwią
Izbroczone!
Najslodsze moje dziecię, — wonne liliji kwiecie.
Ach, czemuż Cię na świecie, — tak okrutnie
Iskrzydzone?
Janie, synu przybrany, — umarł Brat twój
Ikochany
A miecz przepowiedziany — przeniknął moje
Ihono!



Oplakinywanie Chrystusa. Rzeźba z kościoła w Gościeszynie, obecnie w Katedrze Gnieźnieńskiej.



Ostatnia Wieczerza. Plaskorzeźba w drzewie z nieistniejącego kościoła w Czersku, obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Polska sztuka gotycka



Pochód na Golgotę. Mdlęjąca Matka Boska, podtrzymywana przez św. Jana. Z kościoła w Nowem Mieście, obecnie w Muzeum Diecezjalnym w Pelplinie.

Należałoby może raczej powiedzieć „sztuka gotycka w Polsce“, bo chociaż większość eksponatów na obecnej wystawie w Ips'ie powstała na ziemi polskiej i działała była rękami polskich, najczęściej bezimiennych artystów - rzemieślników, to jednak sztuka ta ani w formie, ani w treści nie jest wyrazem odrębności narodowej, nie zawiera żadnych specjalnych cech lokalnych. Takie Madonny i Piety, takie tryptyki i grupy, rzeźbione w drzewie i polichromowane, takie malowidła kościelne na drzewie spotkać można we wszystkich niemal muzeach Zachodu. Polskie dzieła kościelne są ich, że się tak wyrażę, młodszymi i „mlecznymi“ siostrami. Młodszymi, jak młodszą była cała nasza kultura średniowiecza i renesansu, mlecznymi, bo ciągnęły soki z tych samych źródeł natchnienia religijnego.

Obecna wystawa polskiej sztuki gotyckiej, obejmująca okres czasu od r. 1320 po pierwszą ćwierć XVI w., czyli przestrzeń dwu stuleci, jest nie tylko dla laików, ale i dla znawców pewnego rodzaju rewelacją. Dotychczasowy kontakt laików ze sztuką gotycką polską, zaczynał się zwykle i kończył na tryptyku Wita Stwosza w kościele Marjackim. Niewątpliwie nie podejrzewali oni, że w Polsce tyle jest poza nim i obok niego dzieł gotyckich może nierówniej z nim wartości artystycznej, często znacznie bardziej zniszczonych, a co gorsza, haniebnie odrestaurowanych, — ale pierwszorzędných, jako wyraz wiary i artystycznego instynktu mas, do których należeli bezimienni mistrzowie średniowiecza.

Badacze i znawcy znajdują na tej wystawie syntetyczny obraz sztuki gotyckiej w Polsce, dzięki nagromadzeniu w jednym miejscu dzieł, dotychczas rozproszonych, zamkniętych i odosobnionych w zaciszu muzeów diecezjalnych i miejskich, odległych nieraz kościołów, gdzie dotarcie do zabytku i dokładne zapoznanie się z nim było nieraz połączone z dużymi trudnościami.

Wystawa sztuki gotyckiej wreszcie to imponujący dokument naszej kultury artystycznej, sięgającej w tak odległe wieki i organicznej łączności naszego życia duchowego z życiem Zachodu.

Ta więc tem silniej uwytadnia się w obecnej wystawie, że w średniowieczu nie istniało pojęcie wła-



Matka Boska Bolesna. Muzeum Diecezjalne Warszawskie.

sności artystycznej, autorstwa i plagiatu. Za kopjowanie cudzego dzieła karany był tylko niewyzwolony uczeń, t. j. ktoś, niedostatecznie władający rzemiosłem. Mistrz mógł kopjować i powtarzać pomysły cudze, byleby to robił z właściwą znajomością rzeczy. Stąd fakt, że na terenie samej Polski spotyka się identyczne niemal prace, pochodzące z tej samej epoki, ale z rozmaitych warsztatów. Np. „Pieta” z kościoła parafjalnego w Niedźwiedziu, pochodząca z nieznanego warsztatu pomorskiego, około r. 1400, a wystawiona obecnie w Ipsie, ma identyczny niemal dublet w kościele Panny Marji w Gdańsku. Takich przykładów jest niewątpliwie więcej.

Pod względem czysto estetycznym wystawa daje olbrzymie pole dla pracy emocjonalnej widza. Naiwny realizm w połączeniu z hieratyczną stylizacją a niekiedy z wstrząsającym ekspresjonizmem wywołuje efekty pełne prymitywnej, ale niezawodnej wymowy i patosu. Groza Ukrzyżowanego i Męki, dramatyczne sceny zbiorowe Golgoty, rozdzierająca żalność Matki Boskiej Bolesnej, dziewczęcy wdzięk Madonn, syrenie sylwetki Magdaleny, dostojność biskupów i fundatorów, zdumienie apostołów nad pustym sarkofagiem Wniebowziętej, oto rozległa skala uczuciowa, jaką

operują nieznani mistrze średniowiecza z bezpośredniością uczonych prostaczków.

Rzadko kiedy w tle obrazów występuje krajobraz. A jeżeli jest, to trudno by w nim odnaleźć jakiegokolwiek cechy polskie. Jest to najczęściej konwencjonalny widok zamków, mostów, fortyfikacji średniowiecznych, skomponowany według wzorów holenderskich, flamandzkich, norymberskich i nadreńskich.

Jedyną dziedziną, w której polski mistrz mógł się wypowiedzieć indywidualnie, była dziedzina wzruszenia i wyrazu postaci ludzkiej, którą odtwarzał. Materiałem, którym posługiwał się najchętniej i najswobodniej, było drzewo. Nic w tym dziwnego. Niedawne to przecież były czasy, kiedy pogański snycerz ciał w drzewie posąg Światowida, albo ornamentem drzewnym ozdobił gontyny po leśnych uroczyskach. Puszcza, drzewo, to był żywioł słowianina. Ówczesni polscy rzeźbiarze byli rasowymi snycerzami.

I kto wie, czy nie dlatego rzeźba polskiego gotyku bliższa nam jest duchowo od malarstwa gotyckiego, czy nie zawiera ona więcej elementów rasowo niezniszczalnych, wydobywających się triumfalnie najaw z pod warstwy wiekowego pyłu, farby olejnej i barbarzyńskich nieraz poprawek i odświeżeń epok późniejszych.

St. Podhorska - Okolów.



Pochód na Golgotę. Marja Salome i Marja Magdalena. Z kościoła w Nowem Mieście, obecnie w Muzeum w Pelplinie.

Dudnią wozy frachtowe

(zdjęcie autora).

Od piątej rano drewnianymi ścianami domu wstrząsa głuchy łoskot. Budzę się. Prawda, jestem w Łodzi, a tędy, tą ulicą kieruje się cały ruch ciężarowy ze starego miasta w kierunku stacji Łódź - Fabryczna.

Oparłem czoło o zamrażniętą szybę, patrzę na płaty brudnego śniegu na dachach, na wąską, błotnistą ulicę, zielone tramwaje i niezliczone wozy frachtowe, sunące niczym arki Noego w zgiełku i rozszwargotanym tłumie. Te wozy co chwilę tarasują ruch uliczny, skręcając z jezdni w nieskończonej długości podwórza, gdzie w oficynach mieszczą się dziesiątki sklepów i warsztatów plagi Łodzi — „przemysłu anonimowego“.

Trzeba jednak wyjść „na miasto“, zanurzyć się w rozgwar i nerwowy pośpiech ulic Południowej, Północnej, Zachodniej, Cegielnianej, a przede wszystkim Piotrkowskiej, tej osi i serca Łodzi.

Handel uliczny na tych ulicach — z wyjątkiem magistrali — przybiera natężenie niesłychane. Czego tu nie dostanie? Od guzików i pomarańcz aż do śledzi i gorących parówek włącznie. Wszyscy handlują, wszyscy łakną zarobku, którego skala zaczyna się od 20 groszy dziennie. Łódź z trudem boryka się z obecnym kryzysem. To typowe miasto koniunktury, oparte tak mocno i wyłącznie na przemyśle włókienniczym, nie jest w stanie

przystosować się do zmienionych warunków powojennych, nie może rozwinąć swych możliwości produkcyjnych, z trudem przelamuje barjery celne, którymi otoczył się świat.

Chcę poznać, co myślą ci ludzie i nawiązuję szereg rozmów z przedstawicielami różnych sfer. Zgóry jednakże zastrzegam się wobec Czytelniczek, że przebywałem wyłącznie w środowisku Niemców łódzkich, o których potem.

Zaczynam od dyrektora jednej z największych fabryk łódzkich. Starszy, zażywny pan mówi treściwie, gestykuluje umiarkowanie. „Mimo iż fabryka znajduje się pod nadzorem, podwoił w ciągu ostatniego roku liczbę robotników. Przeprowadzono cały szereg inwestycji, zmieniających wygląd fabryki. Sprzyja temu upadłość konkurencyjnych zakładów. Jak się położą na obie łopatki, będzie to woda na jego młyn..“

— No tak, ale to jest ciasny, egoistyczny punkt widzenia. A te sześć tysięcy robotników, co zostanie bez pracy? — wtrącam.

Wzrusza obojętnie ramionami. „Podatki. Podatki są okropne. Zabijają cały przemysł“ — mówi.

— W Niemczech lub Anglii są jeszcze większe. Zresztą czy źle jest dla was, że urzędy skarbowe wzięły się za przemysł anonimowy? Przecież te niezliczone warsztaty, pracujące bez płacenia wszelkich podatków i świadczeń społecznych, były dla was straszliwym wrogiem.



Studnia uliczna w Łodzi.

Nie mogliście z nimi współzawodniczyć.

Uznaje to, lecz obstaje przy swoim, że podatki i t. d.

Następnym „rozmówcą“ jest dobrze sytuowany urzędnik z fabryki kapeluszy. — Czy znać pewną poprawę? — pytam i odtąd pytanie to będę stawiał niezmiernie każdemu łodzianinowi, z którym się zetknę.

— Dla nas takim barometrem życia gospodarczego jest popyt na nasze wyroby. Otóż od trzech lat popyt na lepsze gatunki stale się zmniejsza, zwłaszcza ciężki był rok 1934.

Zkolei zagaduję właściciela zakładu bednarskiego. Nos zwiesił na kwintę. Jest chory, zniechęcony i apatyczny.

— Jest tak, że nie może być gorzej. Dawniej tego rodzaju zakładów, jak mój, było w Łodzi trzy. Obecnie powstało mnóstwo drobnych, które podatków nie płacą, robią poniżej kosztów własnych, a potem skamlą u klienta, by coś dołożył, jeśli nie chce, aby biedny bednarz stracił.. Podczas ubiegłego lata było pewne ożywienie..

Chwytam się tego kurczowo. — A więc jednak jest poprawa?

— Była, ale teraz znów jest źle.

— Cierpliwości. Przecież pan wie, że teraz nie jest sezon.

Gadam z „podróżującym“. Miły, młody, dobrze odżywiony mężczyzna.



Gmach P. K. O. w Łodzi przy ul. Narutowicza.

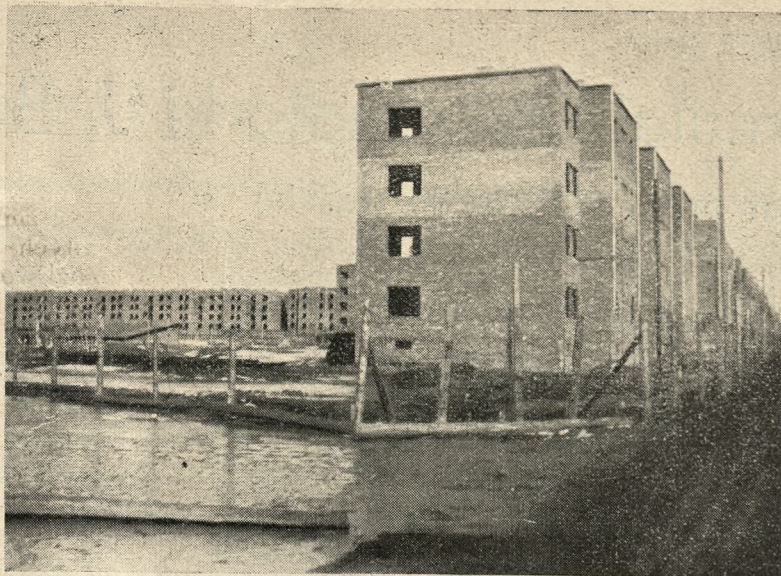
Teren jego działalności obejmuje Wielkopolskę i Pomorze.

— Troszeczkę się poprawia, ale był czas, że zupełnie było krucho.

Potem rozmowa schodzi na stosunki polityczne w zachodniej dzielnicy i na Gdynię. Młody handlowiec się ożywia.

— O, Gdynia jest miejscem, gdzie jeszcze można zarobić. Tam wiele gałęzi handlu jest jeszcze w powijakach. Ach, żebym tak miał kilka, kilkanaście tysięcy złotych, możnaby zarobić.. A pan słyszał o „odświeżalni“ śliwek? Nie? No, to niech pan słucha, jak ludzie zbijają forszę. Otóż taki importer owoców w Gdyni sprowadza, powiedzmy z Jugosławji, większą partję suszonych śliwek. Oddaje ją do składów wolnocłowych, gdzie trzyma dłuższy czas, aż śliwki dobrze przeschną, no i tracą na wadze. Wówczas je cli, a po ocleniu przywozi do siebie i poddaje — jakby to powiedzieć? — naparzeniu, słowem trzyma w ciepłym, wilgotnym miejscu. Śliwki wchłaniają wilgoć, pęcznieją, przybywa im na wadze, przybywa też i pieniędzy importrowi. Kosztem skarbu, kosztem nabywcy...

Odwiedzam zkolei przedsiębiorstwo, w którym pracując, zmarnowałem pięć najpiękniejszych lat życia. Koledzy, ujrzawszy mnie, zbiegają się do okienka. Zасыpują pytaniami, obmacują łódzkim zwyżczajem futro i materiał ubrania.



Powstają nowe bloki mieszkalne...

— Jak wam się pracuje? — pytam.

Momentalnie wybuchają tłumionymi słowami gniewu, oburzenia, wściekłości.

— To, co się dzieje u nas teraz, jest piekłem w porównaniu z temi czasami, kiedy tutaj rządził S., a był to kawał drania. Jak psów nas tutaj traktują. Gorzej jeszcze. Pomiatają nami. Oficjalnie pracuje się do 18-ej. Pan myśli, że kto wychodzi przed 19-tą?

Oto skutki nadwyżki w podaży siły roboczej.

Darują Czytelniczki formę tego feljetonu, który stał się raczej reportażem. Bardzo mi przykro, że z pobytu w Łodzi, drugim co do wielkości mieście Rzeczypospolitej, nie mogę wykrzesać jednej jaśniejszej iskielki. Być może, że gdybym przebywał w innym środowisku, nie tak apriori negatywnie ustosunkowanym niemal do wszystkiego, co polskie...

Dziwni to ludzie. I wcale nieżle im się powodzi w tej Polsce, co przytuliła ich przodków przed wieloma dziesiątkami lat. Znam wśród nich stare kobiety, co dziś prawie nie umieją mówić po polsku, żyjąc w zamkniętym kręgu niemieckości. Znam kobiety, które, dożywszy do 60 lat, zaledwie raz były w Warszawie. Berlin, Wrocław, Wiedeń są bliżej.. I taka oto, skądinąd zamożności niewiasta, wróciwszy z niebezpiecznej wyprawy do stolicy Polski, opowiada z przejęciem swe przygody w tem mieście, które nawet jest wcale — wcale..

Ci ludzie czytają gazety i perjodyki niemieckie, prenumerują książki w „Deutsche Buch - Gemeinschaft“ i in., jeśli słuchają radja, to zawsze z Koenigswusterhausen,

jeśli jadą zagranicę, to najczęściej do Niemiec, dzieci posyłają do niemieckiego gimnazjum („gdzie polskiego uczą więcej, aniżeli w szkołach polskich“) i uczęszczają do niemieckiego teatru, o co nie mam do nich żalu, jako że jest to amatorska buda. W ostatnich czasach szerzyć się zaczyna dosyć wyraźnie kult „wielkiego Adolfa“.

Jeśli wskazuję na te — z naszego punktu widzenia — bolączki, na to obce ciało, które przez tyle lat nie zdołało się zasymilować, to tylko dlatego, że sprawy te rzucają się w oczy każdemu uważnemu obserwatorowi, który czas jakiś pobyl w handlowym i przemysłowym świecie Łodzi. Kiedyś przy okazji chciałbym zwrócić uwagę Czytelniczek na inną bolączkę, na drugim krańcu Polski, mianowicie w Oszmiańskim, gdzie duchowieństwo prawosławne prowadzi wśród Białorusinów akcję russyfikacyjną, w ten sposób wywdzięczając się Rzeczypospolitej za opiekę i tolerancję.

Z całym naciskiem chciałbym podkreślić, że Niemcy łódzcy posiadają szereg zalet, właściwych ich narodowi, plus zaadaptowaną szczerą, serdeczną gościnność. Wydaje mi się jednak, że są dość obcy polskiej rzeczywistości, zbyt koreniami tkwią po tamtej stronie granicy. I dlatego tak mało można z nimi znaleźć punktów stycznych.

W każdym razie proces polonizacyjny, stosunkowo dość rzadki za okupacji rosyjskiej, obecnie zatacza coraz szersze kręgi. I byłoby może w interesie obu narodów, aby po 30 — 50 latach dzisiejsze tarcia stały się dawno zapomnianym przeżytkiem.



Pomnik Ks. Skorupki na tle katedry św. Stanisława Kostki w Łodzi.

Samolot im. senatorki J. Bramowskiej

50 lat pracy działaczki śląskiej



Senatorka Bramowska.

Siedemdziesiąt pięć lat życia, w którym pięćdziesiąt poświęcone pracy społecznej — to zupełnie niebanalna okoliczność i nic dziwnego, że Śląsk obchodził uroczyste w Katowicach jubileuszowe święto Senatorki Józefy Bramowskiej.

Na gruncie Warszawy, czy innego wielkiego miasta, w Izbach ustawodawczych, czy na kongresach i bankietach, senatorka Śląska w barwnym, wiejskim stroju i chustce na głowie, jest niezwykłą i charakterystyczną postacią. Na swoim Śląsku, wśród swoich ludzi, na tle tamtejszego życia jest najbardziej swoją i wrosła w powszechne życie ludu — tylko silniejszą od innych, tylko dzielniejszą, tylko mędrszą, i doświadczeńszą od innych; jest jakby symboliczną Ślązaczką, skupiającą w sobie powszechne cnoty, zalety, cechy.

Z wielkimi honorami uczczono w Katowicach popularną jubilatkę, której kobiety śląskie wręczyły wspaniałą „księgę wieczystą“ i w imię której postanowiły zebrać fundusz na samolot. Myśl, świadcząca, jak bardzo żywo nasze Ślązaczki odczuwają potrzeby Państwa: samolot im. senatorki J. Bramowskiej ma być oddany do dyspozycji Województwu Śląskiemu na najpilniejsze cele lotnicze.

75-cioletnia jubilatka zachowała krzepkość i żywotność, niespożytą energję wręcz zadziwiającą. Senatorka Bramowska dzierży wciąż ster organizacji, jaką pod nazwą „Towarzystwo Polek“, założyła jeszcze przed wojną i w której skupiła około 30.000 Ślązaczek. Jest to — jedyna w Polsce organizacja ludowa kobiet o tej sile liczebnej i ideowej. Pod tym

względem Ślązaczki imponują kobietom innych prowincyj polskich.

Życie senatorki Bramowskiej było wypełnione wielką pracą: jako małorolna chłopka nie opływała nigdy w dostatki, prowadziła swe gospodarstwo, wychowywała dzieci i nieustannie wiodła walkę z zaborcami, z okupantami, z własnymi sąsiadami, przeciwstawiając się wynarodowieniu ludu śląskiego, podtrzymując jego wiarę i patriotyzm, nie szczędząc własnych sił i narażając siebie przedewszystkiem na szykany, prześladowanie i niebezpieczeństwa. Nieprawdopodobna w wiejskiej niewieście odwaga, hardość charakteru, spryt i mądrość, przewidująca, a zarazem wierząca w dokonanie dziejowej sprawiedliwości, dała jej przewagę nad otoczeniem, nad wrogami, nad najtrudniejszymi sytuacjami, jakich na Śląsku nie brakło w ostatnich dziesiątkach lat.

Senatorka Bramowska na swem 6-morgowym gospodarstwie rolnem, w małym Żyglinie, jest dziś pierwszą gospodynią Śląska. Ku niej zwrócone są oczy nie tylko tysięcy kobiet, jej zwolenniczek, lecz wszystkich obywateli i przedstawicieli zielonego i czarnego Śląska. Powaga tej prostej kobiety jest niezwykła, liczą się z nią i radzą się jej działacze i dygnitarze.

Senatorka Bramowska, jak była gorącą bojowniczką o polskość Śląska, jak głosiła konieczność ścisłego zespolenia tej dzielnicy z całością Polski odrodzonej, tak do dziś dnia jest rzeczniczką i zwolenniczką idei zjednoczenia i przeciwstawia się energicznie lokalnym separatyzmowi śląskiemu, widząc ich szkodliwość i niebezpieczeństwa. Stara się też o powiązanie Śląska z resztą kraju i państwa węzłami społecznej działalności, o zbliżenie kulturalne i osobiste Ślązaków z Warszawą, Krakowem, Poznaniem, Gdynią...

Ubiegłego lata Stolica Polski widziała i gościła wielką wycieczkę Ślązaczek, które przybyły pod wodzą Bramowskiej: w tęczowych fałdzystych kieckach, w lśniących adamszkach, w cennych koralach, koronkowych i jedwabnych chustach — te kobiety wiejskie, okazałe, śmigłe, mocne defilowały po wielkomijskim bruku Warszawy, niby królowe z jakiegoś świata niewspółczesnej legendy. Ale jakże współczesna w nich jest ta energja czynu i zdolność uczestniczenia w wypadkach publicznych, w polityce i gospodarce kraju, jaką okazują i manifestują na każdym kroku w swej działalności.

Jeżeli tak jest, jeżeli kobieta śląska jest w półczesną obywatelką i dzielną gospodynią, nie tylko w domu, lecz w gromadzie zorganizowanej, trzeba to zapisać na dobro takich jednostek, jak chłopka Józefa Bramowska. Jej działalność przez 50 przełomowych lat Śląska zawiera w sobie historyczną treść na wielką, bohaterską miarę, choć upłynęła w codziennych ramach życia ludu, wśród najprostszych prac i zwykłych ludzi. Niezwykłość była tylko w nieustraszonem sercu i płonącej duszy przywódczyni.

Ideologia sowiecka

w oświeceniu Marji Dąbrowskiej.

W Nr. 11 „Wiadomości Literackich“ zamieszczony jest dłuższy artykuł Marji Dąbrowskiej p. t. „Rozmyślenia na czasie“, zawierający cały łańcuch głęboko przemyślanych spostrzeżeń i wniosków, dotyczących się ustroju Rosji Sowieckiej.

Uwagi te są tak ciekawe, tak indywidualne i odbiegające rozumowaniem od tego, co zwykle słyszy się i czyta o Sowietach, że podajemy z nich dłuższe urywki.

Autorka uważa, że rewolucja rosyjska zniszczyła wiele obiektów kultury mieszczańskiej, ale dziedzictwa tej czy wogóle jakiegokolwiek kultury poprzednich wieków nie zniszczyła, bo go zniszczyć nie mogła. Postulat wyrzeczenia się dziedzictwa przeszłości jest nie do urzeczywistnienia, jeśli już ma być wogóle mowa o tworzeniu jakiegokolwiek, choćby sprzecznej z poprzednimi, kultury.

Bo dzieje kultury, to dzieje pamięci, a pamięć, to duchowa postać dziedzictwa i pamięci z umysłów całych społeczeństw wytracić niepodobna.

Przypuśćmy jednak, że taka rzecz się udała, że pamięć dawnych osiągnięć kulturalnych została w umysłach wszystkich komunistów i całego proletariatu Rosji bez reszty wyniszczona. Szkodliwość takiego „udanego“ przedsięwzięcia okazałaby się większa, niż wszystkie szkody kiedykolwiek ludziom przez ludzi wyrządzone. Oznaczałoby to bowiem nie tylko cofnięcie się do stanu człowieka jaskiniowego, ale i absolutna niemożność budowania nowej kultury na przwróconym do stanu *dziemicznego gruncie*.

Zastanawiając się w dalszym ciągu nad wpływem ustroju kapitalistycznego na dorobek kultury duchowej i nad stosunkiem Sowietów tej kultury, Marja Dąbrowska mówi:

„Myśl socjalistyczna, twierdząc, że żaden z twórców kultury nie może przekroczyć swego ustroju gospodarczego i politycznego, ani niezależnie się od interesów swej klasy — zaprzecza oczywistości własnych swych dzieł. Bo wszak jej twórcy: Marks, Lassalle i Engels byli „bourgeois pur sang“ a Lenin był szlachcicem, a jednak przewzięci żeli interesy swych klas i stworzyli ideologię zwołaną tym klasom przeciwną. Także inni teoretycy zwrotów socjalnych i przebudowy ustroju kapitalistycznego należeli do warstw urzeczonych. Kropotkin był księciem. Bakunin pochodził z wyższej szlachty. Abramowski był również ziemianinem. Można powiedzieć, że wszystkie

Oto właściwy sposób prania wełny!

Aby pozostała puszysta i ciepła, należy ją prać w zimnym roztworze Radionu. Radion nadaje się do wszelkiej bielizny. Przywraca jej pierwotny wygląd i nadaje miły, świeży zapach

Wystarczy

1. Rozpuścić Radion w zimnej wodzie
2. W zimnej wodzie prać
3. W zimnej wodzie płukać



RADION

pierze wszystko idealnie czysto



RP5-35

ideologje społeczne, z wyjątkiem jednej jedynej ideologii spółdzielczej, stworzonej przez prostych robotników z Rochdale, były dziełem nie proletariatu, lecz tych przedstawicieli panów lub burżuazji, którzy uniezależnili się duchowo (a często i życiowo) od materialnych interesów swojej warstwy. Jakże nie widzieć i nie uznać, że tę samą niezależność osiągnęli inni twórcy wartości kulturalnych, właśnie dlatego zwani wielkimi (choć ta nazwa stosowana bywała i do innych, mniej godnych), że mieli na widoku dobro nie klasy, ale dobro człowieka w najlepszym i najuniwersalniejszym znaczeniu tego słowa. I że tworzyli dzieła, warte pamięci, zachowania i kultywowania w najrozmaitszy sposób i dla godziwych powodów. I to dziedzictwo dawnych kultur pielęgnować musi we właściwy mu sposób każdy ustrój, który chce być ludzkim ustrojem i żaden o tem dziedzictwie zapomnieć nie potrafi i nie powinien, bo żaden nie może z niego nie korzystać.

Jeżeli niepodobna i w wielu wypadkach nie należy pamięci o przeszłości wytracić, to jednak rozum i wola pozwalają tą pamięcią kierować. Pozwalają, i więcej — nakazują w dorobku tych kultur *wy-*

bierać. I co było w nich złe, niegodne rozwijania, a co — dobre rozróżniać.

Wiadomo, że hasło produkcji, produkcji i jeszcze raz produkcji aż do nadprodukcji jest hasłem nawskroś kapitalistycznym i wynikiem z żądzy zysku. Wiadomo, że hasło to zrealizowane musi doprowadzać świat do nędzy, wojen, kryzysów i nieuniknionych krachów gospodarczych. Bo nawet gdyby wielu producenci wynajdywali coraz sprytniejsze „tricki dumpingowe“ i coraz nowe dzikie ludy, mogące służyć za świeże rynki zbytu, to szal produkcji przekroczy zawsze wkońcu wszelką możliwość nabywcą ludzkości, coraz bardziej pochłoniętej produkowaniem, a niezdolnej już spożywać, nie tylko z biedy, ale ze straszliwego przemęczenia i ośpienia.

Rosja poszła bez zastrzeżeń za tym kapitalistycznym szalem produkcji. Jej głównym hasłem państwowym jest tylko i jedynie doścignąć i prześcignąć kraje kapitalistyczne w największym, jaki one stworzyły nonsensem, w rozbudowie hyperprodukcji przemysłowej, zakrojonej — tam na miarę chciwości, tu na miarę ambicji i żądzy potęgi, ale nigdzie na miarę ludzkich potrzeb.

Organizacja spożycia, które wzięte w szerokim i szlachetnym znaczeniu tego słowa jest głównym celem i bodźcem produkcji, pozostaje w Rosji, mimo likwidacji pośrednictwa, wciąż na poziomie, przedstawiającym obraz nędzy i rozpacz i tego faktu, nieukrywanego nawet przez prasę sowiecką, nie są w stanie zasłonić Dnieprostroje ani Magnitogorski.

Aby zrealizować naczelne hasło Rosji sowieckiej: dogonimy i prześcignemy świat kapitalistyczny w produkcji, trzeba było rozpalić do najwyższej egzaltacji hasło mistyki pracy. Praca — niezależnie od jej bezspornej i błogosławionej wartości, jeśli ją pojmować jako swobodnie zorganizowaną twórczość — została podniesiona do godności niemal dogmatu religijnego również przez świat burżuazyjno-kapitalistyczny. Kapitalistom to potrzebna była wmówić w ujarzmioną ludzkość, że praca aż do siódmego potu, bezprzytomna, zrytmizowana, zmechanizowana jest najwyższym zadaniem człowieka. Rosja przejęła tę mistykę i do takiej, z ducha kapitalistycznej pracy zaprzęga miliony rosyjskiego proletariatu.

Jednym z przekleństw ustroju kapitalistycznego jest poddanie człowieka maszynie, uczynienie z wolnego twórcy życia — niewolnika własnego tworu, martwego przedmiotu. Lecz nigdy żaden kapitalista nie mógł marzyć o takim poddaniu się człowieka maszynie, jakie usiłuje zrealizować Rosja sowiecka.

Ileż daliby kapitaliści starego świata, żeby zamiast krnąbrnego robotnika-człowieka, dostać w swe ręce te stwory, wychowane na obraz i podobieństwo maszyny, które obiecuje sobie skonstruować z żywych ludzi Rosja sowiecka.

W dalszym ciągu swych rozważań autorka zastanawia się nad mistyką pracy i nad źródłem entuzjazmu w Rosji sowieckiej: mitem przyszłego szczęścia ludzkości.

„Poddać człowieka *szaleństwu produkcji, mistyce pracy i jarzmu maszyny*, wmawiając w niego, że tego wymaga doktryna socjalizmu nie jest wystarczające, gdyż większość ludzi rządzi się w życiu nie doktrynami, lecz tęsknotami, pragnieniami i namiętnościami. Potrzebny tu był więc mit, zapomocą

Uczucie świeżości i miłą świadomość, że jest się dobrze perfumowaną, daje

WODA KOŁOŃSKA „LADY”.

Doświadczone panie doceniają znaczenie wody kołońskiej dla racjonalnego pielęgnowania ciała, wyróżniają zaś specjalnie wodę kołońską „LADY” ze względu na jej wyjątkową kompozycję. Zapach wody kołońskiej „LADY” łączy się z naturalnym zapachem ciała i nadaje indywidualny charakter, tak ceniony przez wytworne panie.

którego dałoby się rozbudzić wytrwałość i cierpliwość konieczne do znoszenia biedy, wyrzeczeń i ofiar, nieuniknionych w służbie tych trzech fałszywych bogów.

W Rosji posłużono się mitem szczęścia tego przyszłego pokolenia, które żyć będzie w całkowicie urzeczywistnionym i wszystkie potrzeby proletariatu zaspakajającym ustroju socjalistycznym. Z przyszłej szczęśliwej ludzkości uczyniono tedy wielkiego wyzyskiwacza całych pokoleń, uprzywilejowanego rentjera, obcinającego kupony od śmierci, głodu i chłodu dzisiejszego, a może i jutrzejszego proletariatu rosyjskiego.

Co do entuzjazmu odpowiem, że taki sam jednomyślny entuzjazm całego narodu istnieje w Niemczech dla hasel Hitlera i we Włoszech dla hasel Mussoliniego. Rosja, mimo wszelkie różnice, jest ta samo jak Niemcy i Włochy, jak częściowo wiele innych krajów, wcieleniem drugiego bałamutnego mitu dzisiejszych czasów, mitu o wszechwładzy i wszechmocy państwa. Otóż wszędzie, gdzie państwo stało się najwyższym kryterjum, entuzjazm państwowy jest obowiązkiem takim samym jak służba wojskowa i płacenie podatków. I bieda temu, kto by się z od obowiązku tego entuzjazmu wyłamał. Śmiałość taki wypada z łaski państwa, traci chleb, traci prawa obywatelskie, jeśli nie formalnie, to faktycznie. Wskazana jest więc pewna rezerwa i podejrzliwość co do wartości i nawet co do rzeczywistego istnienia tych tak żywiołowych entuzjazmów. Pamiętajmy też o reklamie państwowej sugerującej swoim i obcym, zarówno istnienie entuzjazmu, jak i wszystkie mity oraz hasła państwowe, mające entuzjazm wywoływać.

Bardziej rzeczowym zdaje się być argument, że w Rosji nie ma bezrobocia. Muszę jednak wyznać, że ja nie bardzo wierzę, aby w Rosji nie było bezrobocia. Nawet w krajach, prowadzących statystykę bezrobocia, prowadzi się ją w sposób, nie dający prawdziwego obrazu rzeczywistości. A w Rosji statystyki bezrobotnych nie prowadzi się wcale. Natomiast codziennie czyta się w rosyjskiej prasie o czystkach, o setkach i tysiącach ludzi, wyrzucanych z partii, co oznacza strącanie do rządu parjasów. Słysz się nadto o ludożerstwie, o *miljonach*, umierających z głodu i o wielkiej, wciąż jeszcze kołaczącej się po Rosji armji „liszczków”, ludzi pozbawionych prawa do życia i pracy z racji swojego pochodzenia. Armja ta jest nawet podobno zasilana przez nowe żywioły z mnóstwa innych, nowych powodów tracące pracę i prawa. Dla mnie to wszystko równa się bezrobociu. I jeśli oficjalnie w Rosji bezrobotnych nie ma, to dla tego, że nie wchodzi oni w żaden rejestr, są poza ludzkim społeczeństwem. A nie można i o tem zapominać, że większość proletariatu rosyjskiego pracującego żyje gorzej i otrzymuje świadczenia i płace gorsze, niż bezrobotni w wielu krajach Europy, nie mówiąc o Ameryce — ustrzec od pytania, czy Rosja ryce.

Zważywszy to wszystko, trudno się ustrzedz od pytania, czy Rosja sowiecka nie jest ostatnią paradoksalną próbą uratowania kapitalizmu przez upaństwowienie go z zachowaniem jednakże mnóstwa jego cech odrażających, a nade wszystko z zachowaniem charakterystycznego dla kapitalizmu pomimo cały jego liberalistyczny pseudo-humanitaryzm stosunku do człowieka. Stosunku, w którym takie czy inne, prywatne czy państwowe sfery rządzące i uprzywilejowane uważają człowieka jedynie za narzędzie do swoich wzniosłych albo poziomych celów. Oto dziedzictwo starych kultur, które wybrał Z.S.S.R., a które, zdaniem autorki, może zupełnie spacyfikować i skompromitować realizację idei socjalistycznej.

Z dalszych wywodów zdaje się wynikać, że realizację tę widzi autorka w rzeczywistej kooperacyjnej.

TANIE FORMY BIBULKOWE. Administracja „B L U S Z C Z U” wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należności i na koszty przesyłki kwoty 30 gr., formy bibulkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostium, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy pieniądze przesyłać pocztowym przekazem w rachunkowym (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie z podaniem numeru modelu, oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

- | | | | | | | | | |
|------|---------------|--------|---|--------|--------|---|---------|---------|
| I. | GORS (półowa) | 44 cm. | — | BIODRA | 50 cm. | — | DŁUGOŚĆ | 118 cm. |
| II. | „ | 48 „ | „ | 52 „ | „ | „ | 120 „ | |
| III. | „ | 50 „ | „ | 60 „ | „ | „ | 122 „ | |

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „BLUSZCZU”, Warszawa, Ś-to Krzyska 17 i Sołec 87

Z teatrów

Teatr Nowy: „Maszyna piekielna” sztuka w 4 aktach Jana Cocteau w przekładzie J. E. Skivskiego.

Rzadko które z arcydzieł klasycznych zacieżyło tak mocno na umysłowości nowoczesnej, jak „Edyp” Sofoklesa. Badania psychofizjologiczne Freuda wykorzystają naczelną sytuację tej tragedii, przypadkowe małżeństwo syna z matką, aby „kompleksem Edypa” nazwać podświadomie tkwiącą w erotyzmie męskim, miłość do matki, a w pociągu starszej kobiety do młodych mężczyzn upatrywać zбочony objaw niewyżytego macierzyństwa.

Moralność chrześcijańską, opartą na zasadzie wolnej woli i odpowiedzialności człowieka za swoje czyny, drażniła i niepokoiła nieublagana, irracjonalna logika przeznaczenia, skazująca Edypa na straszne męki za grzechy niepopelnione, za nieświadome ojcobójstwo i kazirodztwo. Z tego niepokoju, z tej wewnętrznej konieczności usankcjonowania winy i kary Edypa urodziła się sztuka Cocteau. Nazwą „Maszyna piekielna” autor określa i potępia zarazem starożytną Nemezis, osaczającą człowieka ze wszystkich stron tak, aby spełniła się wyrocznia.

Źródłem postępów Edypa u Cocteau nie jest ślepe przeznaczenie, ale jego własny charakter. Edyp z „Maszyny piekielnej” to mały człowieczek o wielkich ambicjach, tchórz, kłamca, pyszałek, karierowicz i hochsztapler, który swoją małostkowością sam prowokuje katastrofę i ściąga na siebie karę, może niewspółmierną do swoich win, jednak zasłużoną. Jest przecież moment, kiedy Edyp może (według Cocteau) zawrócić z drogi zgubnej pychy na drogę miłości. To chwila, gdy



Ostatni akt „Maszyny piekielnej” Jana Cocteau. Edyp — Wyrzykowski, Jokasta — Broniszówna, Kreon — Pichelski, Terczjasz — Brydziński, Poseł kłęczący — Wroński.

kobieta — Sfinks znużona ciąglem mordowaniem niewinnych młodzieńców, przyjmuje na się postać młodej dziewczyny i ofiarowuje mu swą miłość. Nie dość na tem. Żeby go ocalić, a może, żeby go wypróbować, zdradza treść zagadki, której rozwiązanie zabije Sfinksa. Ale Edyp nie czuły jest na dziewczęce pokusy. Widzi przed sobą tylko miraż władzy. Oślepiony jej urokiem postępuje, jak pospolity karierowicz.

Powtarza zasłyszane słowa, które są wyrokiem śmierci na Sfinksa, zabiera jego ciało, jako dowód swego rzekomego zwy-

cięstwa, jako cenę ręki królowej Jokasty, przyobiecanej pogromcy potwora. Nie wie że zabiera tylko chwilową ziemską powłokę bogini, której miłość nieopatrznie odtrącił i która teraz, powróciwszy do swej istotnej postaci — Nemezis, wyrzuci na nim krwawą zemstę.

Cocteau z zadziwiającą finezją posługuje się tu mitologią antyczną dla dwóch celów. Stwarza jeszcze jeden warjant symbolu kobiecości (kobieta Sfinks i kobieta Nemezis) i przerzuca ciężar odpowiedzialności za spełnienie wyroczni na barki Edypa, konsekwentnie i własnowolnie zdążającego do zguby. Tą drogą wywołuje złudzenie determinizmu, złudzenie nowoczesnego człowieka, które safa w końcu rozprószy światłem nieśmiertelnej poezji.

I w dalszym rozwoju wypadków Cocteau na tle Sofoklesowskiej tragedii snuje swój indywidualny ornament. Pomimo częstych skoków w nowoczesność ten kapryśny meander, zrośnięty jest organicznie z antykiem.

Od czasu do czasu, w punktach zwrotnych, kiedy akcja staje na rozdrożu, przypomina nam gustami Terczjasza — wieszeczka, że Edyp musi postąpić tak, a nie inaczej, aby się wypełniła wyrocznia. Czyni to z początku z lekceważącym uśmiechem szóstoklasisty, dworującego sobie z klasyków, ale w miarę postępu wypadków sceptyk daje się wciągnąć w wir, który sam rozpętał i wreszcie kornie chyli głowę przed wszechwładną legendą.

Kiedy po tragicznej śmierci Jokasty, Edyp wydziera sobie oczy, i idzie na dobrowolną tułaczkę, córka jego Antyгона błaga: — Ojczulku, weź mnie ze sobą. — Na to nieruchomy i bezczynny świadek katastrofy Kreon, uosobienie trzeźwego



Scena z V aktu „Maszyny piekielnej”. Pies Anubis — Wiercińska, Sfinks — Lubińska, Edyp — Wyrzykowski.

rozsądku, chce nareszcie przeciwdziałać dziejącym się okropnościom.

— Nie pozwolę, aby Antyгона szła z tym warjatem, — mówi.

— Oni już nie są w twojej mocy, — wstrzymuje go Terezasz, — nie należą do ciebie. — A do kogo? — Do ludu, do poetów, odpowiada Terezasz.

Taką gloryfikacją poezji kończy się ta przedziwna sztuka, kondensująca na szczupłej przestrzeni czterech aktów ogrom przemysłu i emocji nowoczesnego człowieka, urzeczzonego czarem antyku.

Cocteau wobec zagadki Sfinksa nie uległ płaskim pokusom swego Edypa, nie pomniejszył olbrzymów, nie sparodjował wielkości. Patos tragedji greckiej w jego transpozycji pozostał nienaruszony. Chciał może Cocteau oczom antycznych masek wprawić nowoczesne źrenice, ale w porę spostrzegł się, że z posągów nie robi się kukiełek. Nie pozazdrościł tanich laurów Offenbachowi, wybrał sławę mniej hałaśliwą. Zamiast zgiekliwego rynku — samotniczą celę poety.

Do legendy Edypa, oprócz uzasadnionej powyżej próby uczłowiczenia go, wniósł cały szereg momentów o pierwszorzędnej wartości poetyckiej, choćby ta scena w pierwszym akcie, kiedy duch Lajosa szarpie się w bezsilnej męce, nie mogąc być usłyszany przez tych właśnie, których chce ostrzec, — dalej — rozmowa Edypa ze Sfinksem — pełna podskórnej grozy i tajemniczości noc posłubna Edypa z Jokastą, wreszcie zakończenie tragedji.

A teraz słówko o tajemnicach psychofizjologii kobiecej, jakie Cocteau odsłania w postaci Jokasty. Jokasta to tak częsty wśród kobiet typ niewyżytej matki. W każdym młodym chłopcu widzi swego zaginionego syna. Jej miłość do Edypa o tyle lat od niej młodszego jest raczej tylko zamaskowanym uczuciem macierzyńskim. Blizny na stopach Edypa, odkryte przez nią w noc posłubną, a identyczne z ranami, jakie niegdyś sama zadała swemu dziecku, aby uśmiercając je, nie dopuścić do spełnienia fatalnej wyroczni, — budzą w jej sercu straszne przypuszczenia, które będą odtąd jej zmorą w ciągu owych siedemnastu lat „niezmaconego“ Edypowego szczęścia.

A kiedy prawda ma być przed nim odkryta, to ona stara się powstrzymać go na drodze strasznych rewelacji. Wreszcie ginie śmiercią samobójczą tylko dlatego, że kiedyś sam Edyp w noc posłubną słysząc z jej własnych ust historję swego niemowlęctwa, wyraził życzenie skazania na śmierć wyrodnej matki, nie wiedząc kogo potępia.

Alę najpiękniejszy pomnik tragicznemu macierzyństwu Jokasty wznosił Cocteau w końcowym obrazie tragedji. Za Edypem, idącym na tułaczkę z Antygoną, zjawia się duch Jokasty, która po śmierci nie jest kobietą, jest tylko matką i szepcze do Edypa te słowa:

— Pozwól jej wierzyć, że ona cię prowadzi: ja będę przy tobie, przy was...

Schiller, jako reżyser po mistrzowsku

rozwiązał „zagadkę Edypa“. Strunę persyllażową potraćał zlekka i ostrożnie tak, że stanowiła jedynie dyskretny akompanjament wspaniałej antycznej „passionaty“. Ten sam pietyzm i dyskrekcja w posługiwaniu się mocnymi efektami tchnęła ducha istotnego przeżycia artystycznego we wszystkich wykonawców. Broniszówna była więcej kobietą, niż królową, więcej matką niż kobietą. Tę hierarchję kobiecości przeprowadziła z wysokim, świadomym artyzmem. Potężnym wysiłkiem intuicji był Sfinks Lubieńskiej, wątłej, jako aparycja dzięki jej warunkom fizycznym, ale przemawiającym do widza umiejętnym stonowaniem akcentów mifosnego wzruszenia, okrucieństwa i zemsty.

Wyrzykowski w roli Edypa podkreślił cechy duchowego parwenjusza i histryjona. Brydziński był hieratycznym Terejaszem. Janecka w umiarkowanej grotesce odtworzyła kumoszkę tebańską, za pan brat gadającą ze Sfinksem, Kreczmar. Żeleński dobrze wcielił kontrastowość duchową i fizyczną dwóch żołnierzy: efebą i prostaka.

Stylizacja kostjumów naogół udatna. Dekoracje trochę za jednostajne w swym pomurym konstruktywizmie.

Całość widowiska wręcz natchnioną zaliczyć trzeba do najpiękniejszych kart w dziejach naszego teatru. Przekład doskonale uchwycił giętkość i przejrzystość prozy francuskiej, choć pewne licencje werbalne Cocteau, jak np. owe „Zizi“, jakim Jokasta poufale mianuje uroczego arcykapłana, w tekście polskim razią nastrojem rewji, sprzecznym z intencją oryginału.

S. P. O.

Z ubiegłego tygodnia

Nowa emocja w Stresa'ie. — Prasa angielska o stanowisku Polski. — Nie można forsować teorii. — Rozbieżność interesów jest stanem naturalnym. — Nauka z różnicę pojęć. Wybory w Gdańsku.

Zaledwie skończyły się wizyty angielskie, których wynik „zaledwie“ jest wiadomy — już przygotowuje się nowa emocja dla świata politycznego. Będzie nią zjazd w Stresa'ie, na którym przedstawiciele trzech mocarstw — Francji, Anglii, Włoch — będą rozważali rezultaty owych wizyt.

Nie ulega już wątpliwości, że wizyta Lorda Edena w Warszawie przepatrywana była przez mikroskop, mimo, że wszyscy publicyści świata uważali ją za sprawę szczególnej wagi i szczególnego rozmiaru. Stanowisko Polski wobec projektowanego paktu wschodniego nie uległo wprawdzie zmianie, ale oczekiwano jakiejś ustępliwości, jakiegoś zachwiania się w myśl interesów sojuszniczych. W wyniku rozmów Lorda Edena, wiele poważ-

nych pism angielskich okazało dobrą wolę zrozumienia specyficznej sytuacji Polski. Znaleźliśmy w prasie angielskiej sporo rozumnych komentarzy i słusznych wniosków. Naświetlano bowiem zagadnienie paktu wschodniego nie tylko ze stanowiska mocarstw zachodnich, ale i ze stanowiska Polski. Dostrzeżono wreszcie to, że Polska ma swoją odrębną rację w polityce międzynarodowej. Przypomniano sobie, że dzięki polityce Polski sprawa pokoju na wschodzie Europy nie zahacza o takie przeszkody jak t. zw. kurytarz, a pakt o nieagresję stworzyły na wschodzie i w środku Europy znośne warunki współżycia sąsiedzkiego.

Należy mieć nadzieję, że i Francja stanie się bardziej skłonna do przeprowadzenia rewizji swoich żądań, wysnutych z tej odrębności naszej polityki, i temsamem zaniecha paktomanji, opartej jedynie na teoretycznym formułowaniu bezpieczeństwa Europy. Forsowanie tych formułek, nawet wbrew interesom sojusznika, jakim jest Polska, nie przyczyni się w niczem do uregulowania spraw europejskich. Przeciwnie — jesteśmy dziś świadkami wzmoczonej energii zbrojeń wszystkich przeciw wszystkim.

Alę i to jest pewne że zbrojące się państwa — nie chcą wojny, a jedynie jakieś upory komplikują jeszcze bardziej rozbieżność interesów. Jeżeliby przyjęto ową rozbieżność jako stan naturalny w polityce międzynarodowej, znalazłoby wyjście właśnie w woli pokoju. Cóż innego uczyniła Polska? Nie rozstrzygając rozbieżności — potrafiła przeprowadzić swoją wolę pokoju. Wszystkie inne kombinacje zdołają jedynie zamącić istniejący stan rzeczy i na to Polska nie pójdzie.

Zjazd w Stresa'ie o tyle więc będzie miał znaczenie, że informacje angielskich polityków będą z pierwszej ręki i posłużą do scharakteryzowania pojęć tych państw, które wchodzi w grę. Okaze się niewątpliwie różnica w pojmowaniu kwestji pokoju przez Polskę, Rosję Sowiecką i Niemcy. I te różnice będą pouczające, o ile delegaci w Stresa'ie, korzystając z informacyjnego materiału, zechcą w istocie działać na rzecz pokoju.

Tymczasem — wypadki „o miedzę“ budziły zainteresowanie chyba nie tylko u nas. Wybory w Gdańsku 7-go kwietnia miały bowiem przebieg w miarę burzliwy, a wynik nieomal sensacyjny. Okazało się, że Wolne Miasto nie jest jeszcze dostatecznie „spreparowane“ na hitleryzm. Narodowi socjaliści nie opanowali całkowicie Senatu, to znaczy, że nie opanowali ludności terytorjum Wolnego Miasta. Nie pomogły akty terroru i osobisty nacisk reprezentantów Reichu. I to jest zastana wiająca!

H. N.

Wychowanie fizyczne i sport



W górach jeszcze śnieg.

Kryte pływalnie

Tak już jest na świecie, że żyje się ciągle „na zapas”. Musimy stale myśleć i działać naprzód. Jutro nadchodzi bowiem szybciej, niż się spodziewają opieszali i zastaje ich nieprzygotowanych. A kto się spóźnia — ten przegrywa. Wyrazem tego w sporcie są różnego rodzaju zaprawy. Jesienią ćwiczy się z myślą o zimie, pod wiosnę zaś przygotowuje się sezon letni. Wakacje są bodaj najważniejszym okresem w roku, a w każdym razie najintensywniejszym. Dnie są długie, wypełnione przebywaniem na słońcu i powietrzu, a w pełnym blasku dnia każda piękność zakwita najponętniej, zaś szpetota razi wtedy najsilniej.

Dlatego kobieta powinna wychodzić na spotkanie lata w pełnej formie, gdyż zarówno zwiewna sukienka, jak i bezlitośnie obcisły trykot kąpielowy nie znoszą zwiędłych mięśni, otyłej talji i ociężałych ruchów niewiasty niewysportowanej.

Zetknięcie się z żywiołem odmiennym od tego, do którego przywykliśmy na codzień, daje radosną emocję wewnętrzną, wyrabiając jednocześnie w ciele cechy zupełnie specyficzne. Reakcja skóry i mięśni pod wpływem zimnej wody wyraża się w natychmiastowym ożywieniu cery i poczuciu sprężystości, a także pełnej tężyzny fizycznej. Efekty te są tak wyraźne już po pierwszych próbach pływackich, że nie dadzą się wręcz zestawić z trudnemi i często zniechęcającemi początkami w innych dziedzinach sportu, jak w tenisie np. lub lekkiej atletyce. Kąpiel rzeczna

czy morska, pod warunkiem, że jest połączona z pływaniem, staje się największą atrakcją lata.

Jednakże pływanie, acz dostępne dla wszystkich, cieszących się względem zdrowiem, jest sztuką trudną i wymaga specjalnych warunków terenowych.

Nauka w wodzie zimnej dla mało ruchliwych z natury rzeczy pływaków początkujących połączona jest z ryzykiem i przykrością przeziębienia, po-
zatem brak odpowiednich terenów, woda bieżąca lub głęboka i t. p. czynią lekcje pływania w lecie rzeczą raczej niewdzięczną i utrudnioną, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę nasz kapryśny klimat, nierzadko święcący sobie najbezczelniej w pełni lata jesienne orgje wichru i deszczu.

Toteż problem masowego nauczania najlepiej rozstrzyga idea krytych basenów.

Zimą oczywiście ruch pływacki zamiera na korzyść ślizgawki i nart. Jednakże już druga połowa lutego zaznacza się ożywieniem pływalni, a marzec i kwiecień, aż do połowy maja — to sezon krytych pływalni w całej pełni. Ten właśnie okres należy wykorzystać dla wiosennej zaprawy pływackiej. Dwie godziny tygodniowo, spędzone w wodzie, dają organizmowi pełną wydajność pod względem krwioobiegu oraz sprawności układu mięśniowego. Żadna z kobiet sportujących się nie powinna pominąć możliwości nauki lub treningu w tym okresie.

Pływanie, jako sport, leży bardziej w naturze kobiecej, niż męskiej. Woda unosi z łatwością formy

okrągłe, elastyczne, a kobieta mając z reguły kości: lżejszy, a natomiast więcej tłuszczu i mięsa, niż mężczyzna, jest od niego bardziej „flottable”. Ma więc duże szanse na opanowanie ruchów pływackich, w czym jej dopomaga wrodzona miękkość poruszeń. Woda bowiem daje się ujarzmić łagodnym naciskiem i pociągnięciem, natomiast zatapia bez ratunku ciało o mięśniach usztywnionych, a dziurawiona kańciami, twardymi poruszeniami wytwarza szalone opory. Stąd w pływaniu kobieta najbardziej się zbliża do wyników męskich, dzięki możliwości osiągnięcia idealnego stylu. Tegoroczna mistrzyni Europy, 16-letnia Holenderka Den Ouden, ma na sto metrów czas lepszy od mistrza Polski, Bocheńskiego, dysponującego dużym talentem i wyjątkowymi warunkami fizycznymi. Pływanie ma przytem tę ogromną wyższość nad wieloma innymi sportami, że angażuje równomiernie cały układ mięśniowy, zmuszając prócz tego organizm do intensywnej pracy. Najważniejszą zaletą jest tu rytmiczność ruchów; niema w pływaniu nagłych, męczących zrywów, jak np. w tenisie lub lekkiej atletyce, narażających na potężny, a na dłuższą metę nawet szkodliwy wysiłek, który prędzej odpowiada mężczyźnie, niż kobiecie. Nie sprowadza ono tak zgubnego dla urody zakwaszenia i zatrucia organizmu produktami spalania po ostrym wysiłku. Wyrównanie zmęczenia po szybszym, lub dłuższym pływaniu następuje stosunkowo szybko. Oczywiście pod warunkiem, że płuca pracują rytmicznie, dając sercu możliwość regularnej pracy i doprowadzania w sposób naturalny krwi do mięśni. Od pływania, zarówno serce, jak i płuca potężnie zyskują na rozwoju.

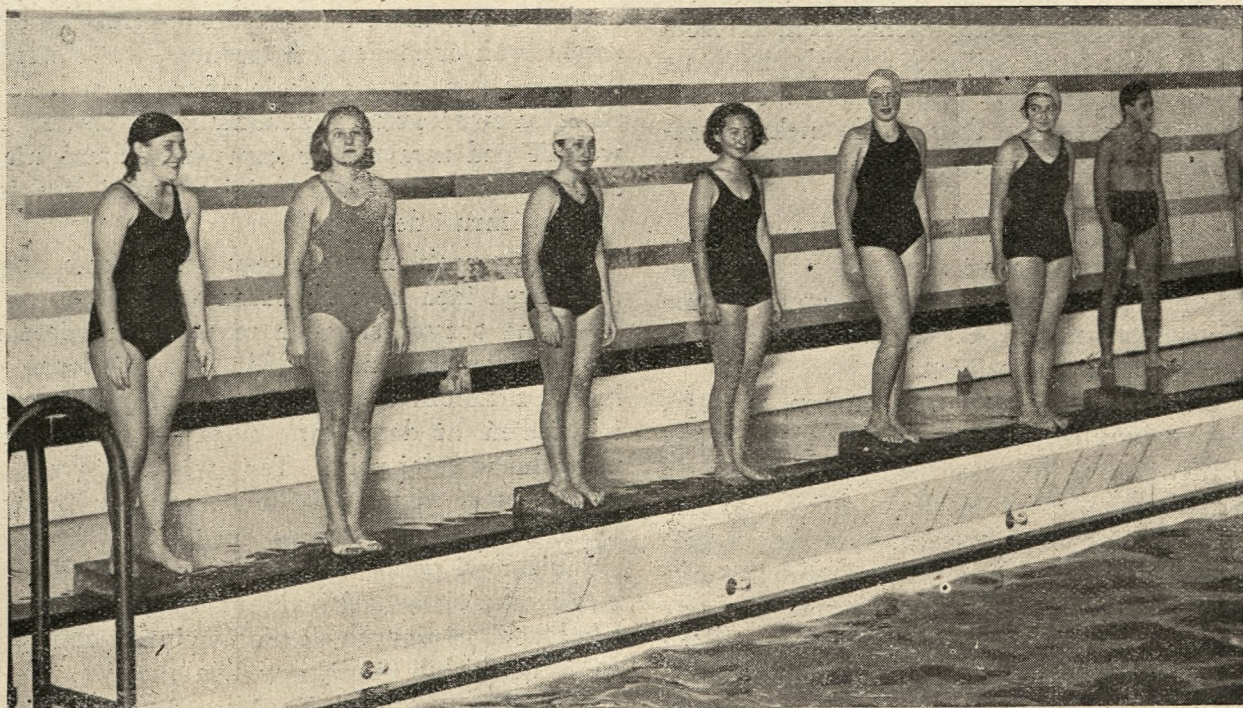
Dla pań nie bez znaczenia będzie uwaga, że sport ten jest równie znakomitym środkiem na przyrost wagi, jak i na jej ubytek. Poruszając się w wodzie wolno przy stałym pływaniu nabiera się wagi, zwłaszcza, że organizm wytwarza sobie pod skórą podściół-

kę tłuszczową dla ochrony przed chłodem. Natomiast pływając szybko i ruszając się w wodzie intensywnie, traci się dużo energii i chudnie się, pod warunkiem oczywiście, że nie wyrównywa się tej straty przez dokładne zaspakajanie iście wilczego, pływackiego apetytu. Dość przytoczyć, że niektórzy wybitni pływacy długodystansowi zdolni są w ciągu jednego meczu stracić do trzech kilo wagi.

Jeśli chodzi o korzystne zmiany, jakie zachodzą wskutek pływania w sylwetce kobiecej, to wyrażają się one w zaokrągleniu form przy jednoczesnym wydłużeniu linii całego ciała, we wzmocnieniu mięśni rąk, pleców, klatki piersiowej, a także ud i zwłaszcza łydźwi, które przez tryb życia siedzący znacznie wiotczeją. Za pływaniem przemawiają wszystkie dane, jednakże masowe uprawianie go zimą w Warszawie jest dość utrudnione, ze względu na zbyt małą ilość krytych basenów. W stolicy naszej sprawa ta przedstawia się smętnie. Czynne są bowiem zaledwie trzy niewielkie pływalnie (Paryż ma ich około 50-ciu), a wykończenie wielkich basenów *CIWF-u* i *YMCA*, utknęło ze względów finansowych na martwym punkcie. Może projektowana budowa pałacu sportowego w centrum Warszawy na wzór słynnego amerykańskiego Madison Square prędzej urzeczywistni marzenia sportowców o pływalni na poziomie europejskim. Narazie korzystamy z istniejących pływalni.

Najmniej dostępny jest piękny basen Yacht-Klubu Of., położony na wybrzeżu Kościuszkowskim, ze względu na odległość od tramwaju, jak również i na to, że nie dopuszcza niestowarzyszonej publiczności.

Po linii umasowienia pływania poszła Ubezpiecz. Spół., obejmując w tym roku zimową pływalnię na Wolskiej. Z pływalni tej korzystają w szerokim zakresie, za niską opłatą liczne rzesze pracowników i młodzieży z dzielnicy wolskiej. Publiczność nieubezpieczona korzystać może w odpowiednich godzinach za opłatą 50 gr.



Grupa pań na pływalni oficerskiego Yacht - Klubu przy treningu zimowym.

Największą sympatją Warszawy cieszy się basen Domu Akademickiego (Akademicka 5), gdzie w tym roku gwoli higieny wprowadzono miesięczne abonamenty stempowane przez miejscowego lekarza. Cena ab. normalnego wynosi 10 zł., ulgowego 5 zł. Woda zmieniana jest raz w tygodniu, pozatem jest dezynfekowana chlorem. Temperatura wody wynosi 27-28° C, co czyni kąpiel przyjemną i umożliwia całogodzinne przebywanie w basenie. Po kąpeli gorący natrysk, suszarki do włosów, poczekalnia, gdzie można ochłoniąć, oto warunki, w których uprawianie sportu pływackiego staje się niezastąpioną przyjemnością. Do dyspozycji publiczności są stale dwie godziny dziennie 11 — 12 i 19 — 20, z pozostałych zaś godzin korzystają na szeroką skalę szkoły, kluby i różne stowarzyszenia, między innymi i Tow. Krzew. Kultury Fiz. Kobiet.

Te trzy pływalnie nie mogą jednak Warszawie wystarczyć. Nie mają odpowiednich wymiarów, ani nowoczesnych urządzeń, któreby zwiększyły atrakcyjność ich i podniosły, co ważniejsza poziom higieniczny, przez co frekwencja znacznieby się wzmożła.

Pływalnie zagraniczne coraz częściej są budowane, jako część składowa wielkich pałaców sportowych, (Ameryka i ostatnio Sztokholm). O komforcie zagranicznym niema co marzyć. Nie prędko się dorobimy takich luksusów jak paryski „Molitor“ berliń-

towany w ten sposób, że może służyć także i w lecie, dzięki szklanej ścianie południowej, rozsuwanej w płaszczyźnie pionowej, o wymiarach 20 m. na 6. Szatnie obliczone na dwieście osób każda, dzięki obszerności, oświetleniu i urządzeniom zapewniają maximum higieny, tak niezbędnej w takim ośrodku.

SNIEG TATRZAŃSKI
 • NAJSZLACHETNIEJSZY • KREM • DO • PIELEGNOWANIA • CERY •
FALKIEWICZ * * * POZNAŃ
 * FABRYKA * PERFUM * i * KOSMETYKÓW *

ski „Midstadt - Bad“, lub „Diana“ w Wiedniu, albow budapesztańska pływalnia na wyspie św. Małgorzaty, gdzie wyzyskano naturalne cieplice i zamstalowano między innymi atrakcjami specjalne urządzenia do wytwarzania morskich fal.

Dancing, kawiarnia, kioski, czytelnie pism, mnóstwo zieloności i t. p. stwarzają z pływalni zagranicą cudowne placówki sportowo - rozrywkowe, co znacznie wzmacnia ich popularność.

Jeden z piękniejszych basenów otwarty został jesienią w Bytomiu. Mieści się on w dziesięciometrowej wysokości hali, pod szklanym dachem, posiada pełny komfort w urządzeniach, a woda na tle niebieskich kafelków wabi odcieniami błękitu.

Tak się jakoś dziwnie składa, że właśnie stolica Polski ma o wiele gorsze pływalnie od pozostałych miast, jak Zgierz, Katowice, Kraków a ostatnio, od grudnia i Lwów. Najpiękniejszy basen w Polsce ma dziś bezsprzecznie Lwów. Warto o nim pomówić, gdyż jak na nasze stosunki, posłużyć on może za wzór tego rodzaju placówki sportowej.

Główną zaletą pływalni lwowskiej jest, że mieści się ona w śródmieściu, a nie jak warszawskie gdzieś w odległych dzielnicach miasta, co się musi ujemnie odbijać na frekwencji. Basen, przylegający do hali sportowej, wybudowanej przed 2 laty, jest zaprojekt-

Przez t. zw. „brudną“ część przechodzi się do kablin przejściowych o automatycznie zamykanych drzwiach, skąd już następnie boso i w kostjumie przez „czystą“ część idzie się do przymusowej kąpeli pod natryskiem i na basen.

Wymiary basenu, idealne dla zawodniczego pływania, wynoszą 25 m na 10, głębokość od 120 cm -- 320 pod 3-metrową skocznią. Dla orientacji i bezpieczeństwa umieszczono w głębokiej części pod wodą reflektory, co umożliwia kontrolę ewentualnych wypadków. Pływalnia wykończona jest w barwach jasnożółtych, popielatych i czerwonych, i wyposażona w trybuny. Reflektory i lampy, dają łagodne, rozproszone światło. Instalacje zaś odprowadzające parę, wsysające zużyte powietrze oraz aparaty, ogrzewające salę ciepłym powietrzem, zapewniają zdrową atmosferę pływakom. Woda stale przepływa, pozatem jest filtrowana i dezynfekowana. Po kąpeli uczestnik ma do dyspozycji ciepły pokój, aparat do osuszania ciała i poczekalnię, skąd ochłodzony wychodzi na ulicę. Całość wykończona z pełnym komfortem, jest naprawdę na poziomie europejskim. Oby basen ten, tak racjonalnie zaprojektowany przez inż. Karasińskiego, doczekał się naśladownictwa na terenie naszej stolicy.

Janina I. P.



Jeszcze można jeździć na nartach.

(fot. J. Jaroszyński).

Narty, śnieg, słońce...

7-ma rano — pośpieszne smarowanie nart, pakowanie plecaka — byle prędzej w góry, ostatnie zakupy na Krupówkach — nareszcie wyruszamy.

Dzień wymarzony na wyciecz-

kę, słoneczny a mroźny, pogoda zapowiada się znakomicie.

Już wspinamy się ostremi zakosami na Boczań — rzemienie plecaka wpijają się w ramiona, że aż głowa odchyła się w tył. Wycho-

dzimy wreszcie na Skupniowy upłaz — w dole rozciąga się pokryta gęstym lasem Dolina Olczyńska przetrnięta bystrym potokiem. Po drugiej stronie spokojna, zalana słońcem Jaworzynka, zamknięta tajemniczą kopą Magóry. Dalej miękkie, pokryte śniegiem kopuły Czerwonych Wierchów i kontrast — ostra igła Giewontu. Ale „prawdziwe” góry witają nas dopiero od Karczmińska. Powitanie ich jest jak męski uścisk dłoni przyjaciela, którego przyjaźń pozyskać trudno, ale zdobywszy, można liczyć na nią zawsze. Spokojne w kolorycie, o skupionych kształtach nie ponaję się w oczy natężeniem barw, ani różnorodnością form. Czekają, aż człowiek do nich podejdzie. Wskazując cel, pobudzają do czynu.

Kilka mocnych odepchnięć kijkami i już widać Halę Gąsienicową. Znany, i drogi każdemu włóczęże górskiemu widok: szeroko rozlane stoki Koszyczej, lśniące w słońcu piramida Żółtej Turni, poszarpane, ostre granie Kozich Wierchów i Granatów, bliżej wysmukły Kościeliec, w dali łagodna przełęcz Liljowego i Suchej Przełęczy. A niżej



Krywań we mgle.

(fot. F. Karva).

smreki, smreki, ciemnozielone, o szafirowym odcieniu. Słońce jest wysoko, śnieg iskrzy się, kontrastując z mocnymi, granatowymi cieniami gór. Na tem tle szalasy julusów, schronisko „babcia” Bustrzyckiej i granitowy zamek, schronisko P. T. T.

Zjeżdżamy z boczkiem stoku i za chwilę wchodzimy do Bustrzyckich.

— Dzień dobry babciu!

— Jak się macie, jak się macie panienki — zgarbione plecy w barwnym kaftanie pochylają się nad kominem, kościste ręce ustawicznie mieszają wielką warząchwą w garnkach.

— Babciu, będzie jakie łóżko dla nas?

— Ady będzie, będzie, Jędrak, zaprowadź panienki na górę.

— W trzeciej izbie będziecie się spać — utykający Jędrak prowadzi nas na górę.

— Tu macie łóżko, skraja, fajno wam będzie, połóżta se plecoki, tamoj szpi rytus, coby sie nie wylol. Zrzucamy z ulgą plecaki. Teraz lyknać coś i jazda w góry!

Podchodzimy pod Kasprowy, do kotła prosto, dalej zakosami. Pod przełęczą szren. Na słońce napłynęły chmury i świat się zrobił trochę szary. Z przełęczki widać alpejski masyw Hrubego, wznoszący się bezpośrednio z Hlińskiej Doliny. Zalozone jego granie lśnią niebieskawo jak baśniowa szklana góra. Dalej strzela w niebo śmiała baszta Krywania. Nisko, pod nami wydłuża się w nieskończoność ciemna, zalesiona dolina Cicha.

A teraz zjazd. Początkowo kilka luków — od kotła szus. Mocne odepchnięcie się kijkami. Wiatr szarpie za włosy, smaga w twarz, świszcze w uszach — narty kierowane siłą naprężonych mięśni tną zjeżdżony śnieg, czuje się tylko rozkosz rosnącego pędu, rozkosz nawet nieświadomą, przenikającą wszystkie komórki wysportowanego ciała. Już zmniejszyła się szybkość, teraz jedziemy lekkimi lukami pomiędzy kosówką, jeszcze kilka krótkich, ostrych zjazdów — jesteśmy na dole.

Narciarze już przeważnie zebraли się przed schroniskiem, na dworzec sterczą białe w śnieg narty, niby dzidy rycerskie. Jeszcze tylko uparci nowicjusze gorliwie ujeżdżają pobliski stok, ćwicząc z entuzjazmem christjanje i luki.

Twarze wszystkich opalone na prześliczny złotawy brąz. Jakaś „błada gęba” wywołuje ironicznie - litościwe uwagi.

— Zaraz widać, że to z miasta przyjechał!

— No, i w Murowańcu mieszka. Z komfortem! (To już brzmi jak obelga).

Czekając, aż się nasza kolacja ugotuje, wdajemy się w pogawędkę z dziadkiem.

— Kto, wam taki obraz namalował? — pytamy, wskazując na sztraszliwy kicz, cały w brązowo — trupim kolorze, mającym wyobrazić poświęcenie księżycową. — E to wicie, był tu taki, co malował — trzi tyżnie tu siedziol i ni miol cem zapłacić, bo mu obrozoł nik nie kciol kupować, no to mi doł ten obrozoł. Straśnie go lubiem. Ino jo tu domolujem jesce, Gronaty i Kozie Wirchy, bo feem mieć syćkie góry a tu ino Kościelec.

— A często wam dziadku nie płacą?

— No, no, często panienki, często. Nieroz taki zamowi se jajecznicę, zji, popyto kielo mo zapłacić, pokloni sie babce i pódzie. No i co s takim robić?

Po kolacji pakujemy się pod kocę, obmyślając jeszcze program jutrzejszego dnia. Żeby tylko było słońce-e-e. — Ostatnia senna myśl. — Już śpimy.

Rano, wszyscy zapamiętali walał smar na deski, a krem na twarz. Śnieg, twarde firn — zjazd będzie pierwszorzędnym. Idziemy na Liljowe i systematycznie ujeżdżamy teren. Po południu szus z pod Świnicy, potem trening na zbozach Koscielca, w lecie gęsto zarosłych kosówką, która teraz wysuwa za ledwie swe najwyższe kity.

Aby użyć wszystkich rodzajów jazdy, wynajdujemy „dziki” holveg — śnieg tu inny niż na rozgrzanych stokach, miękki, puszysty, niesie znakomicie. Stare, omszone świerki, z długimi, szaroniebieskimi „brodami” tworzą nastroj niemal baśniowy. Długie, niskie gałęzie biją po twarzy, narty suną lekko pozostawiając dwa równe ślady. Czasem z niewielkiej po-



Odpozynek.

WIOSNA...!

CERA ZAGROŻONA - ZABEZPIECZAJCIE JĄ:

OD OPIERZCHNIĘCIA - GLICERYNĄ ZGĘSZCZONĄ

OD PIEGÓW - KREMEM LUCY

OD OPARZEŃ SŁONECZNYCH - KREMEM URODA

WYROBU FIRMY

FR. PULS S.A.
WARSZAWA
WIERZBOWA II

lanki wynurzają się śmiałe kontury Żółtej Turni, oblanej zachodzącym słońcem. I znowu wślizgujemy się w mroczny las.

Jeszcze następnego dnia objeżdżamy wszystkie zjazdy, wykorzystując zachłannie śnieg i słońce. — Śnieg coraz gorszy, rozmiękły. Trudno, bierzemy narty w garsę i dalej „per pedes”. Żal wracać, ale przecież za kilka dni ruszymy znowu.

L. K.

(fot. F. Kama).



Nagusy na nartach

Gdyby żył jeszcze dziś mały Niels Holgersson z powieści Selmy Lagerlöf, gdyby raz jeszcze z dzikimi gęsiami zwiedził swój rodzinny kraj Szwecję wszerz i wzdłuż i dotarł do Laponji, dziwnyby go tam latem widok uderzył. Po lśniącej tafli śnieżnej, w blaskach oślepiających słońca, zobaczyłby, wyżej, niż stada pasących się reniferów, stadka całkiem inne, stadka nagich sportowców, z rozkoszą oddających się sportom zimowym.

Szwecja i Norwegia znają narty jeszcze w najdawniejszych czasach, znają jako środek lokomocji. Dziś gdy sport narciarski w swoim zwyczajnym pochodzie dotarł wszędzie, gdzie tylko w jakiegokolwiek porze roku ściele się biały całun śnieżny, Szwecja przoduje w organizacji wycieczek, obozów, wytwornych miejsc klimatycznych, w których narciarstwo jest głównym celem. Nawet w odludnych obozach, narciarz zagnany tam przypadkiem, bez uprzedzenia lub przygotowania, znajdzie wszystko, czego jego narciarska dusza zapagnie. Strój i sprzęt narciarski, nocleg choćby skromny i pożywienie. Cóż więcej mu do szczęścia potrzeba...

Dla tych sportowców, którym spowszedniały już codzienne drogi sportu narciarskiego, którzy czują ów przez Jacka Londona uwieczniony „zew dzikiej krainy“, Laponja jest idealnym terenem sportowym. To kraj ciągnący się aż poza koło podbiegunowe, kraj dzikich wspaniałych kraj obrazów, wiecznego śniegu, lodowców, wspaniałych jezior górskich, szumiących wodospadów i zorzy północnej.

Najwyższa góra, wspomniana w podróży małego Nielsa, to Kebrzekaïse, 2520 metrów nad poziomem morza; z wodo-

spadów sławne są „Harpranget“ (Skok zająca) około 82 metrów wysoki i „Wodospad wielkiego jeziora“ (Stora Sjöfallet) 750 metrów szeroki a 42 wysoki.

W tej wspaniałej górskiej okolicy sporty zimowe są dostępne tylko w lecie. W zimie brak śniegów, którzyby niebezpieczeństwu zbłąkania w groźnym otoczeniu chcieli spojrzeć w oczy.

Natomiast od kwietnia aż do czerwca, a nawet i lipca oglądać tu można idylliczne obrazki. Jazda oklep na renie może stanowić jedną z atrakcji. Dla miłośników kontrastów, co za rozkosz oddawać się ulubionemu sportowi narciarskiemu prawie nago pod rozkosznym działaniem intensywnie grzejącego słońca. Dla turystów zwie-



Dr. LEON LUSTER

Specjalista lekarskiej kosmetyki,
chorób włosów i skóry twarzy

powrócił

Kraków, Florjańska 37.

dzających Szwecję w lecie, a tych jest przewaga, dla nas, którzy teraz coraz częściej odwiedzamy naszych sąsiadów i przyjaciół z nad Bałtyku, zczasem Laponja, ze swoim odrębnym folklorem, z wymierającą niestety rasą dobrodusznych i ciekawych ludzi i z niezwykłą przynętą sportów zimowych w lecie, stać się może modnym miejscem wycieczek.

**35 lecie pracy artystycznej
dyr. Korolewicz –
Waydowej**

Pod protektorem pani Prezydentowej Marji Mościckiej i pani Marszałkowej Pilsudskiej odbyło się przedstawienie jubileuszowe dyr. Korolewicz Waydowej: Sala Teatru Wielkiego na premierze „Afrykańki“ wypełniona była przedstawicielami władz rządowych i samorządowych, delegatami organizacji społecznych i artystycznych. Uroczystość miała charakter niezwykle podniosły. W przerwie między pierwszym obrazem, a drugim Jubilatka została udekorowana Krzyżem Kawalerskim orderu „Polonia Restituta“ Po obrazie trzecim zaczęto składać życzenia, które rozpoczął imieniem min. Oświaty naczelnik wydziału muzycznego, Marjan Śledziński.

Imieniem prezydenta miasta zabrała głos p. Janina Strzelecka kierowniczka Wydz. Kultury w Magistracie. Dalej przemawiali: dyr. Witold Łaniewski, dyr. A. Dołycki, dyr. Szyfman, Adam Wieniawski, Jan Maklakiewicz. Mira Zimiń-

CHRONI I UPIĘKSZA CERĘ - PUDER ABARID



BUDUJMY DROGI!

PRZEZ POŻYCZKĘ
INWESTYCYJNĄ •
WŁASNEMI ŚRODKAMI
• WŁASNĄ PRACĄ •
ROZBUDUJEMY
POLSKĄ SIĘĆ
DROGOWĄ

KOMITET LIGI DROGOWEJ [PROPA-
GANDY POŻYCZKI INWESTYCYJNEJ

ska wręczyła Jubilatce wiązaną z życzeniami od Teatru Aktora. Głębokie wzruszenie wywołały delegacje Tow. „Latarnia“ i „Zjednoczenie zw. Niewidomych“, które wręczyły upominki własnej roboty. Dalej składały życzenia i upominki delegacje personelu Opery.

Jubilatka głęboko wzruszona odpowiedziała krótko, kończąc okrzykiem charakterystycznym dla jej niewyczerpanej energii i młodości: „Niech żyją młodzi“.

W 58 numerze *Bluszczy* z dn. 22 września 1924 r. zamieściliśmy wywiad z dyr. Korolewicz Waydową.

W wywiadzie tym można znaleźć całokształt pracy artystycznej Jubilatki.

Jadwiga Wajssówna Laureatką wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej

6 kwietnia odbyło się posiedzenie komisji nadawczej Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej przyznawanej corocznie za najlepszy wynik sportowca polskiego. Po dyskusji nad przedstawionymi kandydaturami, komisja zdecydowała większością głosów przyznać nagrodę Jadwidze Wajssównie. Po zakończeniu posiedzenia, Polski Zw. Lekkoatletyczny zawiadomił Wajssównę o zdobyciu nagrody i przesłał jej serdeczne gratulacje.

Ufundowana w tym roku nagrodą przedstawia piękną rzeźbę (dziewczyna ze skakanką) A. Karnego.



Jadwiga Wajssówna, laureatka tegorocznej Państwowej Nagrody Sportowej
(fot. Ryś).

Nasza mównica

OHYDA XX WIEKU.

Donoszą pisma, że w sobotę 16 lutego sąd wojskowy w Berlinie skazał dwie kobiety na śmierć przez ścięcie toporem i jedną na dożywotnie więzienie za zdradę tajemnic państwowych. Aresztowanie nastąpiło w czasie wystawnego przyjęcia w zbytkownych apartamentach Jerzego Sosnowskiego w Berlinie. Panów we frakach, panie w sukniach wieczorowych odstawiono do więzienia. Skazane kobiety należały do arystokracji niemieckiej. Wszystkie trzy: Benita von Falkenhayn, Renata von Natzberg i Irena von Jena, były młode i bardzo piękne. Z procesu wynika, że wszystkie kochały się w Sosnowskim, młodzieńcu eleganckim i nadzwyczaj urodziwym, który je wykorzystwał w celach uzyskania tajemnic woj. skowych.

Dalej pisma donoszą: po ogłoszeniu wyroku skazującego arystokratki niemieckie na śmierć przez ścięcie toporem. Benita von Falkenhayn odezwała się: „A jednak jestem dumna z siebie“.

Druga skazana von Natzberg, szatynka nie powiedziała ani słowa, tylko bardzo zbladła. Już po upływie trzech godzin nadeszła wiadomość, że kanclerz Hitler nie skorzysta z prawa łaski. Skazane kobiety odwieziono do więzienia, gdzie spędziły noc w oddzielnych celach. O świcie w niedzielę dnia 17 lutego rano wśród szalejącej właśnie w tym dniu wichury ustawiono na dziedzińcu więziennym drewniany pień. Obok stanął kat, dawny majster rzeźnicki, prokurator i obrońcy oskarżonych.

Pomocnicy kata przyprowadzili z celi najpierw Renatę von Natzberg. Już w celi zawiązano jej oczy i zarzucono na szyję sznur, na którym ją prowadzono. W kilka minut później rozległ się loskot spadającego topora.

Benita von Falkenhayn nie chciała, aby zawiązywano jej oczy. Tego jej życzenia jednak nie spełniono. Wychodząc z celi, odezwała się Benita do towarzyszącego jej kapelana więziennego: „Proszę powiedzieć Sosnowskiemu, że nie mam do niego żalu“. Po kilku minutach rozległ się znowu złowrogi loskot topora i znowu głowa kobieca spadła krwawiąc do kosza, wypełnionego trocinami...! („Zorza“ Nr. 110 r. 1935 z d. 5 marca).

To krótkie sprawozdanie hańbiącej śmierci dwóch kobiet mrozi krew w żyłach. Przed okropną śmiercią najprzód podeptano i zbezczeszczonego godności kobiety człowieka, przeprowadzono je przez całą gehennę, poniżenia i hańby: na szyję kobiecą zarzucono sznur i prowadzono je, jak psa schwytanego przez oprawcę, kat-rzeźnik, dla którego wszystko jedno — łeb świński — czy głowa kobiety, topór rzeźnicki, pień i kosz z trocinami...!

O hańbo kultury i cywilizacji!

O wstydzie postępu XX wieku! Chciałoby się krzyknąć całemu światu na całe gardło: Przeklęta niech będzie taka cy-

wilizacja i taka kultura! Gandhi po przedstudjowaniu Ewangelji słusznie powiedział: „Europa nie jest chrześcijańską“. Przeklęty niech będzie Moloch, który pożera własne dzieci i karmi się ofiarami ludzkiego kobiecego cierpienia, poniżenia, męki i hańbiącej śmierci kobiety.

Benita von Falkenhayn nie chciała, aby zawiązywano jej oczy. Tego jej życzenia jednak nie spełniono. Niechciano, aby patrzyły kobiece oczy na prokuratora, obrońców, kata i cały ohydny świat XX wieku.

Co kieruje kobietę do tego niebezpiecznego rzemiosła — wywiadu — pyta Stefan Krzywoszewski w „Kurjerze Warsz.“ z d. 2.III. 1935 r. Nr. 60. i odpowiada: Czasem gorąca miłość ojczyzny, nienawiść wrogów. Częściej na śliską pochyłość prowadzi słabość charakteru i zmysłów. Jeszcze częściej kłopoty natury finansowej, żądza zabaw i zbytku.

Nie usprawiedliwia to wprawdzie kobiety, ale wiele tłumaczy i uzasadnia, aby kobieta, żadna na świecie, za żadne grzechy i przestępstwa nie była karana śmiercią. Ojcowie kościoła mają wyrozumiałość dla pierwszej grzeszniczki kobiety, że zgrzeszyła nie tyle z przewrotności, ile z przyczyn swego temperamentu — „non pravitato, quam movitate peccavit“.

„Niemcy — mówi Krzywoszewski — dały ludzkości Kanta — imperatyw kategoryczny. Stworzyły sobie jednak również na własny użytek etykę wojenną, która bardzo odbiega od podstaw moralnych wielkiego mędrca z Królewca. Pruski generał von Clausewitz, do dziś dnia uważany w Niemczech za wysoki autorytet, poucza, że „wojna jest aktem gwałtu, który nie zna granic“. Więc dla wojny wszystko się robi, największe zbrodnie i ohydy kultury, osłonięte aparatem prawa i sądów czy też bez nich mają służyć wojnie. Niech będzie wojna przeklęta!

Czemże jest postęp techniki i wynalazków XX wieku wobec deptania ducha i podstaw etycznych? Cóż znaczy humanitaryzm, o którym się tak głośno mówi? Na hańbę nas, współczesnych, możemy się dziś szczerzyć wlotami do stratosfery oraz deptaniem i zabijaniem kobiety w imię racji stanu. Całuje się rączki kobiece i przymla do jej wdzięków a potem w imię państwa i jakichś racji stanu znieważa się kobietę aż do samych głębin i traci w najohydniejszy sposób, przeciwny prawom natury — ścina się jej głowę rzeźnickim toporem... Jakie to okrutne, ohydne, nikczemne!

Żadne racje stanu, żadne prawa, deptające prawa natury i prawa Chrystusowej Ewangelji nigdy, przenigdy nie usprawiedliwią okrucieństwa sądów ludzkich. Summum ius — Summa iniuria — twierdzili Rzymianie. Perwersją polityków i władców brzydził się Chrystus Pan, nazywał ich „światem“, przeciwnym „Królestwu Bożemu“ na ziemi i z modlitwy swej do Ojca „świat“ wyłączył: „nie za światem proszę, ale za tymi, którzy w imię moje uwierzą“.

Protestujcie na całe gardło wobec ca-

łego świata, Szanowne Panie, piszcie, malujcie, twórcze dzieła sztuki, kinowe obrazy, protestujcie przez radjo, w imię Najświętszego Boga w obronie godności swych sióstr i własnej krzyżcie: nie zabijaj, nie zabijaj, zwłaszcza kobiety!

Ksiądz Stanisław Ch.

Przegląd Prasy

KASZUBY — ZIEMIA ŚWIĘTA.

Pod tym tytułem „I. K. C.“ zamieszcza artykuł Alfreda Świerkosza. Niżej podajemy interesujące wyjątki:

Kazem z szumem morza, który w uszach naszych trwa, choć tyle lat, nie dano go nam słyszeć na jawie, trwają również w całym swem pięknie i uroku prastare podania kaszubskie. Wysubtelniona kultura wieków rozwinęła i pogłębiła je: „Piękny kraju kaszubski, ziemio obiecane“, woła w pieśni swej słynny poeta kaszubski, Hieronim Jarosz Derkowski.

Zwąc Kaszuby ziemią obiecaną, poeta dał wyraz podaniu, które głosi, że Zbawiciel urodził się w Bytowie, bo „Betlejem i Betowo, to jedno miasto“ — jak przez usta „pana Czorlińskiego co do Pucka po sece jachol“ — twierdzi poeta. Jerozolima z Golgotą, to Wejherowo ze słynną na całe Kaszuby Kalwarją, do której trzykrotnie w ciągu roku z całych Kaszub odbywają się pielgrzymki. Rzeki Kaszub to Jordan lub Cedron, jeziora — Genezaret, a Bałtyk, morze Czerwone. Każda opowieść religijna z życia i działalności nauczycielskiej Chrystusa Pana, czy to w powieści morskim, kartuskim lub kościerskim, przez lud związana jest z ziemią kaszubską. Wspomnimy choćby podanie, że przez rzekę Redę przeprowadził św. Krzysztof Dzieciątka Jezus.

Nie mniej oryginalnym jest pochodzenie nazwy miasta Pucka, które legenda kaszubska spłotła ze zdarzeniem ewangelicznym: gdy Chrystus znajdował się na morzu i to w pobliżu obecnego miasta Pucka, święty Piotr był na brzegu, wówczas Chrystus Pan miał zawołać „puc ze mną puc“. Na pamiątkę więc tego zdarzenia, od słów Jezusa, wypowiedzianych gwara kaszubska „puc“ powstała obecna nazwa Pucka.

S.O.S ANALFABETYZMU

Więc nietylko Polesie i nietylko Kobryń przoduje w naszym analfabetyzmie! Ostatnio znów Główny Urząd Statystyczny rzucił snop światła na dwa powiaty Płoński i Pułtusi, z których pierwszy ma w miastach 1.964 i na wsi 12.240 osób nie umiejących czytać i pisać. A przecież Płońskie — to w najlepszym razie odległość 80 — 90 kilometrów linii kolejowej od Warszawy. Jeszcze bliżej od stolicy, bo w Pułtuskim, miasta mają 5.860 analfabetów, a wieś aż 13.661 — a przecież ośrodek powiatu odległy jest od Warszawy o 57 kilometrów!

Kobieta w świecie i w domu

AKADEMJA KU CZCI Ś. P. MARJI CURIE-SKŁODOWSKIEJ.

Pod protektorem p. Prezydenta R. P. i marsz. Piłsudskiego, odbyła się w ub. poniedziałek w Teatrze Wielkim uroczysta akademja ku uczczeniu zasług wielkiej naszej rodaczki, ś. p. Marji Skłodowskiej - Curie.

Na scenie, wśród zieleni i kwiatów, na tle skrzyżowanych sztandarów polskich i francuskich umieszczono, oświetlony reflektorami posąg Marji Skłodowskiej, dłuta Nitschowej. Na podium zajęli miejsca przedstawiciele świata naukowego, wyższych uczelni polskich, z rektorem uniwersytetu, prof. Pieńkowskim na czele, ministerstwa oświaty, towarzystw naukowych, oraz ambasador Francji, p. Laroche.

Na akademję przybyli również członkowie rządu, z p. premierem na czele. Oddzielną lożę zajęli członkowie rodziny Marji Skłodowskiej. O godz. 20 m. 15 przybył p. Prezydent Rzplitej, powitany hymnem narodowym.

Dzieci należy przyzwyczajać do regularnego płókania ust i czyszczenia zębów Odolem. Własności dezynfekcyjne Odolu chronią zęby przed psuciem i powodują świeży, czysty oddech. Odol to dobrodziejstwo dla zębów. W każdej kropli siła!

ści, że trudnoby było odczytać je wszystkie, poczem akademję zamknął.

KOBIETA INICJATORKA PROTESTU PRZECIW KARZE ŚMIERCI.

Przed więzieniem w Wandsworth pod Londynem doszło we wtorek do manifestacji w związku ze straceniem skazanego na śmierć porucznika marynarki, Leonarda Brigstock. Manifestację zorganizowano z inicjatywy znanej ze swej ekscentryczności działaczki Van der Elst, która jest założycielką stowarzyszenia do walki z karą śmierci.

Na godzinę przed straceniem nad więzieniem krążyły trzy samoloty z olbrzymimi transparentami żądającymi znie-

dyne bankiet, w którym wzięli udział przedstawiciele świata politycznego i naukowego. Zgromadzenie to miało na celu zebranie funduszy na szpital londyński im. Marji Curie — Skłodowskiej.

Bankietowi przewodniczył minister Neville Chamberlain. Po przemówieniach głośnych w świecie naukowym uczonych, jak sir William Bragg i lord Rutherford mówiła córka Marji Curie — Skłodowskiej, pani Ewa Curie.

W ciągu kwadransa zbiórka dała 4000 funtów szterlingów, czyli 100 tys. złotych.

Szpital im. Marji Curie — Skłodowskiej został założony przed pięciu laty. Zatrudnione w nim są wyłącznie kobiety — lekarki, które oddają dla użytku chorych dobro, płynące z odkrytego przez naszą rodaczkę radu.

PROMIENUJĄCA KOBIETA.

Żywe zainteresowanie w świecie lekarskim Italji wzbudziła niezwykle piękna, 27 letnia Teresa Ponci z Rawenny. Gdv

a po sprawunkach, Pani je zwykle — w Cukierni A. BLIKLE N-Świat 35

Akademję zagaił rektor uniw. warsz., prof. Stefan Pieńkowski, który w pięknym jasnym przemówieniu scharakteryzował postać Marji Skłodowskiej, jako wielkiej uczzonej, podnosząc, iż naród polski może być słusznie dumny ze swej wielkiej córki.

Następnie przemawiał wiceminister ks. Żongolłowicz, a po nim ambasador Francji, p. Jules Laroche, który dał wyraz jedności, jaką łączy naród francuski z narodem polskim w hołdzie składanym wspólnie wielkiej Zmarłej.

Po przemówieniu wiceprezydenta miasta, p. Olpińskiego, nastąpiło kilka wykładów ściśle naukowych, poświęconych doniosłości odkryć, poczynionych przez Marję Skłodowską. Cykl ten rozpoczął prof. Czesław Białobrzęski, omawiając znaczenie odkrycia ciał promieniotwórczych w fizyce. Znaczenie tych odkryć dla chemji przedstawiła w pięknym przemówieniu dr. Alicja Dorabajska, profesorka Politechniki lwowskiej, pierwsza kobieta w Polsce na katedrze politechnicznej.

O zastosowaniach radu w medycynie mówił prof. uniw. warsz. Adam Czyżewicz, a prof. Wertenstein scharakteryzował postać Marji Skłodowskiej na tle współczesnego rozwoju nauki o promieniotwórczości.

Po skończonych przemówieniach rektor Pieńkowski zawiadomił obecnych, iż na ręce komitetu organizującego akademję nadeszły depesze od wszystkich niemal uniwersytetów europejskich w takiej ilo-

scenia kary śmierci. Równocześnie z jednej z bocznych ulic ruszył olbrzymi pochód, w którym również wzięło udział kilkadziesiąt samochodów z zainstalowanymi na nich głośnikami. Na czele pochodu jechała limuzyna luksusowa pani Van der Elst. Z megafonów wygłaszano mowy, protestujące przeciwko wykonaniu wyroku śmierci oraz nadawano pieśni religijne. Po innych ulicach roznoszono transparenty z napisami przeciwko wydawaniu wyroków śmierci.

Zgromadzony przed więzieniem tysięczny tłum rozszedł się dopiero po przybiciu na drzwiach więzienia zawiadomienia o wykonaniu wyroku oraz po przybiciu znacznie szybszych oddziałów policji.

NAGRODY LITERACKIE M. KRAKOWA.

Na posiedzeniu sądu konkursowego, które odbyło się pod przewodnictwem prezydenta m. Krakowa dr. Kaplickiego, nagroda literacka m. Krakowa została podzielona na dwie równorzędne nagrody w wysokości 2000 zł. każda. Przyznana została jednomyślnie:

Zygmuntowi Nowakowskiemu za powieść p. t. „Start Edmunda Sulimy” — 1

Anieli Gruszeckiej - Nitschowej za powieść p. t. „Przygoda w nieznanym kraju”.

SZPITAL CURIE — SKŁODOWSKIEJ W LONDYNIE.

Brytyjski komitet imienia Curie — Skłodowskiej urządził niedawno w Lon-

dziwna ta kobieta mówi z ożywieniem, cała jej twarz fosforyzuje, a z palców rąk płyną dziwnie jasne promienie. Związek lekarzy w Rawennie przeprowadził szereg eksperymentów w celu wyjaśnienia zagadki dziwnych promieni. Dotychczas badania te nie dały żadnych rezultatów.

Piękną Teresą Ponci zainteresował się również jeden z teatrzyków paryskich, projektując przedstawienie rewji p. t. „Elektryczna kobieta”. Teatrzyk ten pragnął pozyskać Teresę Ponci dla kreowania tytułowej roli. Piękna Włoszka odrzuciła jednak tę propozycję oświadczając, że pragnie służyć wyłącznie nauce.

ZA „ZŁAMANIE SERCA”.

Oryginalna kampanja zajmuje obecnie uwagę ciał prawodawczych 14-tu stanów Ameryki Półn. i prawdopodobnie jeszcze się rozszerzy.

Kampanję tę rozpoczęła w stanie Indiana pani Roberta West Nicholson, jedyna kobieta - poseł w tej Izbie stanowej, występując z projektem ustawy, zakazującej kobietom skarżenia mężczyzn o odszkodowanie za „złamanie serca”.

Procesy wytaczane przez „niewinne ofiary” stały się w Stanach Zjednoczonych istnym przemysłem kosztującym nieoszczędnych mężczyzn przeciętnie do 2 miliardów dolarów rocznie.

Inicjatywa pani Nicholson znalazła specjalne poparcie ze strony organizacyj kobiecych.

Świat



KRÓLOWA ANGIELSKA W „B. I. F.”

Królowa angielska w towarzystwie księżnej i księcia Yorku zwiedza dział „British Industries Fair”. Zdjęcie przedstawia królowę oglądającą piękny abażur.

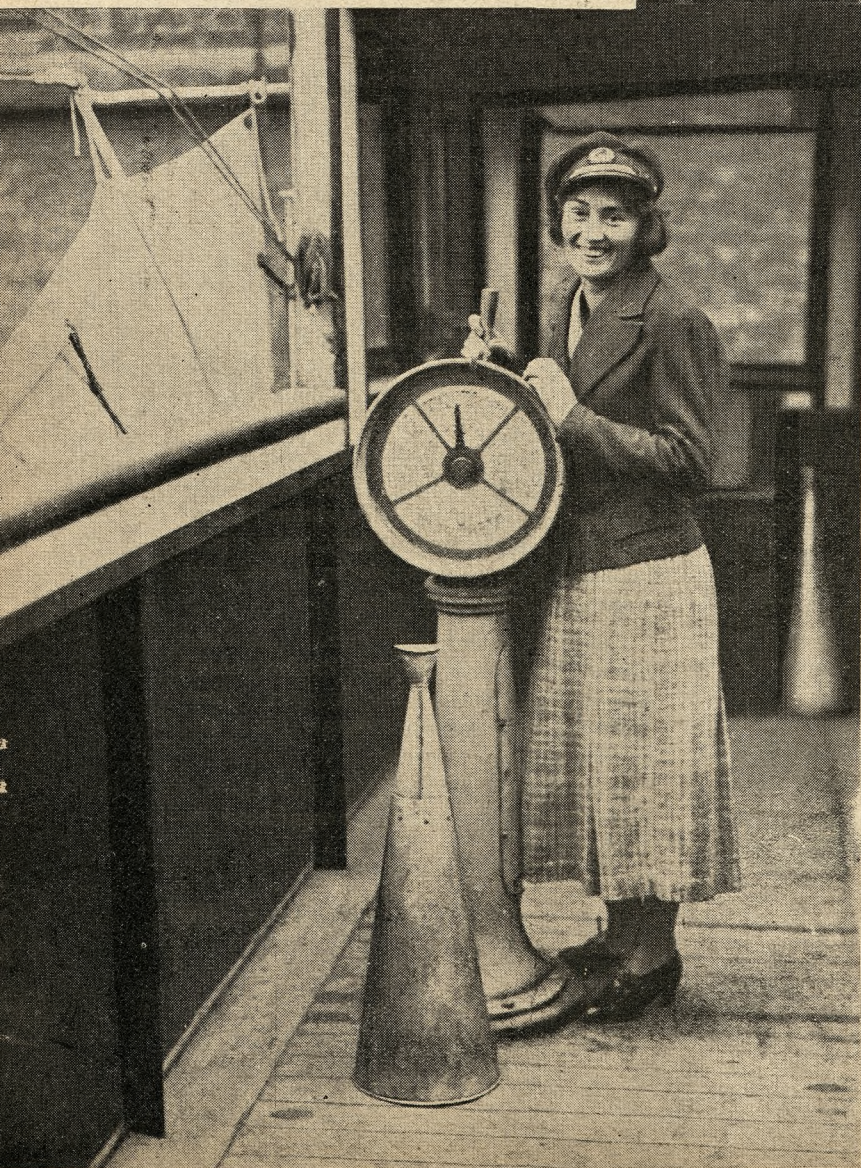


NAJPIĘKNIEJSZA TELEFONISTKA.

Miss Edna Borfoot jest najpiękniejszą telefonistką w Londynie. Na zdjęciu widzimy piękną miss Borfoot przy pracy.

KOBIETA W MARYNARCE.

Wiele kobiet rosyjskich kształci się na marynarzy i na sterników. Już za kilka lat cały ich szereg obejmie stanowiska na okrętach. Zdjęcie nasze przedstawia 23 letnią pannę Raysa Tatarina, która pracuje na transportowcu rosyjskim.



kobiety w ilustracji

DZIEWCZĘTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH PRZY STRZELANIU.

Dziewczęta w Stanach Zjednoczonych z zapałem uprawiają naukę strzelania z karabinów.



NOWY SPOSÓB LOKOMOCJI W KALIFORNJI.

W nowym filmie Charlie Chaplin'a, miss Paulette Goddard płynie na gumowym materacu.

CZERWONOSKÓRY I GWIAZDA.

Ewelina Venable jedna z gwiazd Hollywoodu została przyjęta na zjeździe sześciu narodów indyjskich w nagrodę za zainteresowanie jakie okazała sprawom Indian. Zdjęcie nasze przedstawia artystkę w towarzystwie wodzów plemienia Siouxów.



Józefina Baker entuzjastką radja

W Paryżu robi znów furorę operetka Offenbacha „Kreolka”. Powodzenie sztuki ta, staruszka, licząca około ¾ stulecia, zawdzięcza w znacznym stopniu kreujacej tytułową partję uroczej, autentycznej Kreole, Józefinie Baker.

W przeddzień transmisji operetki przez radjostację „Poste Parisien”, jeden z dziennikarzy zainteresował się, jak też „czarna diva” ustosunkowuje się do mikrofonu, a to tembardziej, że doszła go wieść, iż „Józefinka” nie lubi radja.

— Przypuszczając, że spotkam się z lekką niechęcią — opisuje swe wrażenia ów dziennikarz — zacząłem „temat” od ostrożnych omówień, na które Józefina Baker otworzyła szeroko zdumione oczy.

— Kto panu to powiedział? Ależ ja uwielbiam radjo! Marconi jest podług mnie prawdziwym dobroczyńcą ludzkości i jednym z największych jej genjuszów.

— No i wszyscy inni wielcy uczeni, Hertz, Branly (francuzi, tego ostatniego uważają za właściwego wynalazcę radja).

— Ależ naturalnie. Czy pan uwierzy, że mam w domu aż trzy radjoaparaty. Jeden tuż przy łóżku. Rano, gdy tylko otworzę oczy, jedno dotknięcie ręki i staje się cud, otacza mnie cały świat: najpiękniejsze melodje, najciekawsze nowiny, przecież to byłoby nie do wiary, gdyby nie było samą, najistotniejszą rzeczywistością.

— A jakie są pani ulubione audycje?

— Wie pan, wobec mojego głośnika staje się dzieckiem, wszystkiego bym chciała słuchać, wszystko mnie zachwyca. I jeszcze jedno, przecież ja zupełnie czasu nie mam na lekturę i gdy jestem bardzo „zgrana”, to czytanie mnie nuży, tymczasem radjo przynosi mi dzieje całego świata, wszystkiego się odeń dowiem. Ach, muszę koniecznie mieć jeszcze czwarty głośnik, w łazience, poco tracić czas w kąpieli.

— Ale mówię egoistycznie tylko o sobie i własnych gustach, a cóż, jeśli zastanowie się czem radjo jest dla innych, dla tylu ludzi samotnych, dla chorych, dla biednych niewidomych, czyż to nie dobrodziejstwo. Doprawdy niezmierzone!

— Skoro pani tak chętnie słucha radja, niechże mi pani zechce jeszcze powiedzieć coś o wrażeniu, w chwili, gdy pani bierze osobiście udział w audycji, jak się pani czuje przed mikrofonem?

— Ach panie, powiem prawdę boję się.

— Jakto? Pani, tak oswojona z występami? I lubiąca radjo! Niemożliwe! Mówiła pani przecież o swej przyjemności słuchania wszystkiego z całego świata. Czy nie myśli pani o tem, jaką przyjemnością jest dla innych słuchanie pani? I to znów w całym świecie. Och, naprzykład, jak słuchają pani poprzez przestrzenie oceanu, tam, w pani kraju?

— Naturalnie, rozumiem to, ale gdy stoję przed mikrofonem, w tem głuchem

„PRASA”

Czasopismo poświęcone sprawom
wydawniczym i prasowym

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU WYDAWCÓW
DZIENNIKÓW I CZASOPISM

Redaktor: **STANISŁAW KAUKIK**

Wyszedł z druku zeszyt 1—5 za r. 1935 i zawiera treść następującą:

GŁOWIŃSKI Franciszek — Rola ogłoszenia w gospodarce wydawniczej.
HEINRICH Stefan — Propaganda własna czasopisma w dziedzinie prenumeraty.

Dr. MERGEL Władysław — Prasa estońska.

OSZELDA Władysław — Metropolja a prasa emigracyjna.

CZERWIŃSKI Jerzy — Odmowa umieszczenia sprostowania prasowego.

ZAJDEMAN Jerzy — Tajemnica śledztwa a informacja prasowa.

Wzrost ilości ogłoszeń prasowych w Anglii; Nowe drogi reklamy niemieckiej; „Agencje Informacyjne”; Kolportaż T-wa „Ruch” w r. 1934; Prasa Ameryki Północnej w cyfrach; Prasa duńska w cyfrach; Rozwój prasy w Persji; Życie organizacyjne (Prace Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism; Przyjęcie Związku Wydawców na cześć p. Prezydenta i Prezydium m. W-wy; Organizacje dziennikarskie zagranicą i u nas); Kronika krajowa; Ustawy, rozporządzenia i orzeczenia sądów; Prasa na szerokim świecie.

Cena zeszytu 2 zł. 50 gr. Do nabycia w administracji „Prasy”, Warszawa, Krak. Przedm. 40 m. 11 oraz w większych księgarniach i kioskach „Ruchu”.

studjo, bez widowni, bez publiczności, w takiej ciszy, coś dziwnego dzieje się ze mną. Mam wrażenie, że ściany mnie duszą, głos mi drży, pot występuje na skronie, okropnie trudno zaśpiewać. Śpiewam jednak, tylko chciałabym bardzo, żeby... jak się to mówi...? Panowie dziennikarze mówią: -czytelnicy, my mówimy: publicz-

ność, a jak powiedzieć o publiczności radja?

— Radjosluchacze?

— Widzi pan, na samo wspomnienie już mnie wzięła trema. Nie mogę znaleźć odpowiedniej nazwy. Otóż chciałabym żeby radjosluchacze wiedzieli, jak to trudno śpiewać przed mikrofonem i żeby byli pobłażliwi.



Laureatka konkursu im. Wieniawskiego, Grażyna Bacercicówna, wzięła udział w sluchowisku Mayen'a „Ostatni Wirtuoz”.

Ogrodnictwo i hodowla

CHOROBY DROBIU

„Łatwiej jest chorobie zapobiegać, niż ją leczyć“. Każdy hodowca o tej zasadzie winien zawsze pamiętać.

Drobiowi trzeba dostarczyć takich warunków, aby mógł się zdrowo rozwijać, bo tylko wtedy, rezultaty będą zadawalniające. Pierwszym warunkiem tu będzie, aby na chów zostawiać tylko potomstwo zdrowych rodziców i sztuki silne, dobrze zbudowane. Jako dalsze przyczyny chorób drobiu, wymienić należy: niedostateczne, lub nieodpowiednie pożywienie, podawane często w naczyniach, urągających elementarnym zasadom higieny; zepsutą przepelnioną bakteriami wodę. Na odpowiednią wodę do picia, hodowcy nasi zwracają często zbyt małą uwagę. Wieleż to razy się widzi, że latem, kury pragnienie swoje zaspakajają z brudnych kałuż itp., a zimą skazane są na połykanie śniegu, lub bryłek lodu, co jest dla nich bardzo szkodliwe, gdyż zaziębiają przewód pokarmowy.

Kurniki przedstawiają często obraz nędzy i rozpacz. Są zimne, brudne, bez okien, nigdy niewietrzone i przepelnione robactwem. Zupełnie tedy zrozumiała jest rzeczą, że w takich pomieszczeniach trzymane kury, zdrowo się chować nie mogą. Do dalszych przyczyn różnych chorób, należy wymienić: zimno, gwałtowne zmiany temperatury, bagnistą ziemię i złe powietrze w całym podwórzu, możność rozgrzebywania nawozu i t. p.

Leczenie chorób drobiu jest bardzo trudne i opłaca się tylko wyjątkowo, a że jeszcze większość chorób jest zaraźliwą, dlatego też nie tylko chore, ale nawet podejrzane o chorobę sztuki, powinny być natychmiast ze stadka usuwane.

Wiele praktyczniej jest podejrzana o chorobę sztukę zabić. Leczenie drobiu jest z zasady trudne i wyleczone nawet kury tylko wyjątkowo, wracają do dawnej płodności. Wyjątek od tej zasady można zrobić jedynie wtedy, gdy chodzi o jakiś specjalnie cenny egzemplarz.

Sztukę zdrową, od chorej odróżnić jest łatwo i nawet bardzo niedoświadczony hodowca, potrafi to uczynić na pierwszy rzut oka. Zdrowa kura jest żywa, wesółka; oczy ma bystre, grzebień i zausznicę mocno czerwone. Bledną one tylko w okresie pierzenia się. Piórka są czyste, błyszczące i gładko

ułożone. Sztuka chora, przede wszystkim stroni od stadka, szuka odosobnionego miejsca, gdzie stoi nieruchomo, z opuszczonymi skrzydłami i nastroszonymi piórami. Grzebień i zausznicę bledną i nabierają sinego koloru. Gdy tylko zauważymy te symptomy, trzeba natychmiast kurę odosobnić i trzymać w suchym, a ciepłym miejscu, gdzie jest dużo świeżego powietrza.

Pożywienie musi być dość skąpe, lekkie, pożywne i cokolwiek osolone. Należy zwracać baczną uwagę, czy nie występują symptomy jakiejś zakaźnej choroby.

Kury, zdradzające objawy jakiegś epidemii, trzeba natychmiast zabić i zakopać głęboko, posypując wapnem, aby zniszczyć zarazki. W razie wystąpienia zarazy w okolicy, należy zachować wszelkie środki ostrożności. A więc, o ile tylko można, nie wpuszczać obcych kur na podwórze. Kurniki i sprzęty zdezynfekować, a nawet uciec się do takiego środka, aby nie wypuszczać drobiu z kurnika dopóki zaraza nie wygaśnie.

Marja Dąbrowa.

UŁANKA (Fuchsia Hybrida)

Fuksja jest jedną z najwładniejszych roślin trwałych. Nadaje się, zarówno do hodowli pokojowej, jak i do ozdabiania balkonów, czyli do hodowli w skrzynkach na świeżem powietrzu.

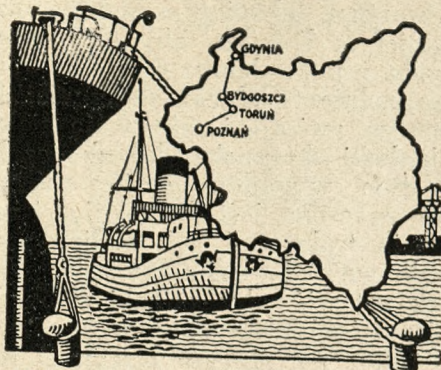
Możemy ją prowadzić, jako roślinę pienną, krzaczastą lub płaczącą. Kwiaty śliczne w formie i barwie, mogą być pełne, lub pojedyncze jednobrawne: białe, czerwone, lub niebieskie w wielu odcieniach, lub też wielobarwne.

Kwitnie przytem chętnie i bardzo obficie, a kwiaty, które ukazują się zazwyczaj w drugiej połowie lata, długo trwają.

Liście fuksji może mieć też bardzo rozmaite, bo bywają podługne, owalne, lub śpiczaste; całobrzegie, lub ząbkowane; jasno, lub ciemnozielone; czerwone, lub czerwonożyłkowane; złoto - żółte, lub ostrolistne.

Stanowiska słonecznego nie wymaga a nawet nie lubi ostrych promieni słońca. Potrzebuje powietrza i światła, choć czasowo postawić ją można nawet i w półcieniu. Hodowla łatwa i niekłopotliwa, więc naprawdę zasługuje w całej pełni na to, aby każdy miłośnik kwiatów w zbiorze swoim ją pomieścił. Ziemi potrzebuje dla dorosłych egzemplarzy gnojowej, z darniową; dla mło-

Podróż po Polsce



GDYNIA — PERŁA BAŁTYKU budzi swym rozmachem podziw na całym świecie. Jej mieszkańcy jak również letnicy zastosowują w szerokiej mierze zarówno podczas szalejącego sztormu jak przy słonecznej pogodzie chroniący „KREM MIAFLOR“ i higieniczny puder „LORAN“ firmy HENRYK ŻAK Poznań.



dych sadzonek, najlepsza gnojowa, lub liściowa z domieszką piasku.

Rozmnaża się zapomocą sadzonkowania. Zabieg ten może być dokonywany w ciągu całego lata, ale najlepsze rezultaty daje sadzonkowanie na wiosnę, w marcu. Na sadzonki wybieramy gałązki z obcasem, bo takie najłatwiej się zakorzeniają. Odcinamy je od rośliny macierzystej ostrym nożem i natychmiast pikujemy w dobrze zdrenowane miski, lub doniczki, w silnie piaszczystą ziemię gnojową, lub liściową. Naczynie, w którym umieszczamy sadzonki, powinno być tylko do połowy napełnione ziemią, żeby sadzonki nie wystawały ponad jego brzeg, aby można przykryć szybką, bez przygniatacia roślinek. Jeżeli przykryjemy sadzonki kloszem, lub szklanką, to doniczka może być naładowana ziemią do pełna.

Zaraz po posadzeniu skrapiamy rośliny wodą przez cienkie sito i czynimy to stale dwa razy dziennie, tak jednak, aby ziemia nie była błotnista. Przy każdym podlewaniu zdejmujemy szkło i starannie je przecieramy. Sadzonki trzeba chronić przed zbyt ostrymi promieniami słońca. Gdy się dobrze zakorzenia, hartujemy je przez coraz dłuższe pozostawianie bez szkła i powoli, bardzo ostrożnie do słońca przyzwyczajamy. Po jakimś czasie, gdy zaczną wypuszczać listki, przesadzamy do małych doni-

czek, a gdy podrosną, musimy dalej postępować z nimi w zależności od tego, czy chcemy otrzymać rośliny krzaczaste, czy pienne.

Chcąc otrzymać krzaczastą roślinę, przycinamy koniec pędu nad czwartym, lub piątym, dobrze rozwiniętym listkiem, aby się rozgałęziła i pozwalały rozrastać się swobodnie. Gałązki, dość wiotkie jeszcze, zwisają i zakrywają zielenią boki skrzynek, lub doniczek. W tym wypadku, o ile roślina przeznaczona jest do pokoju, trzeba ją traktować, jak roślinę ampulkową i doniczkę zawiesić, albo tak ustawić, aby gałązki swobodnie zwisać mogły.

Jeżeli zaś chcemy otrzymać roślinę pienną, przywiązujemy ją do palika, usuwamy wszystkie pędy boczne i pozwalamy rosnać w górę, póki nie osiągnie żądanej przez nas wysokości. Gdy to nastąpi, ucinamy wierzchołek i w ten sposób zmuszamy roślinę do wzwierzania bocznych pędów na danej wysokości, które utworzą potem koronę. Wszystkie pędy, któreby się poniżej korony ukazywały, należy wycinać bardzo ostrym nożem, aby jaknajmniej roślinę kaleczyć.

Fuksje, przeznaczone do skrzynek, powinny być osadzone w drugiej połowie maja w odstępach 20 - 25 cm. Możemy rozmieścić rośliny w ten sposób, aby jedna rosła w górę, a druga zwisała i zakrywała boki skrzynki.

Rośliny hodowane w pokoju powinny być ustawione blisko okna niezbyt słonecznego i często otwieranego, aby miały dostatek światła i powietrza. Zostawione dłużej w półcieniu słabo kwitną i pędy zanadto się wydłużają.

W zimie potrzebuje koniecznie odpoczynku, to też gdy przestanie kwitnąć, mniej więcej w październiku, kiedy już może być obawa przymrozków, na które fuksja jest wrażliwa, przycinamy wszystkie zbyt długie łodygi i przenosimy skrzynki, czy doniczki do jasnej i przewiewnej piwnicy, do której mróz nie ma dostępu. W czasie spoczynku, o ile piwnica jest sucha, podlewamy dwa razy na miesiąc, jeśli zaś piwnica wilgotna, to podlewanie może być zupełnie zbyteczne. Trzeba jednak uważać, aby gałązki nie zeschnęły zupełnie.

W wyżej opisany sposób zimujemy starsze, już kilkuletnie rośliny. Młode, pierwszoroczne, należy przechować w chłodnym pokoju, przy oknie i podlewać umiarkowanie, aby roślina nie wszystkie listki straciła.

Fuksje, przechowywane w piwnicy, wynosimy już w marcu i powoli przyzwyczajamy je do świa-

ła, potem przycinamy zeschnięte pędy, przesadzamy, formujemy za pomocą cięcia wedle naszej woli i, w miarę rozwoju, coraz obficie podlewamy, w czasie pełnej wegetacji potrzebują dużo wody.

Odmian fuksji jest dużo. Odnoszą się one przeważnie do kształtu kwiatów, jego wielkości i ułożenia.

Polecić można fuksję o silnym wzroście pod nazwą *Charminy*, *Marinka*, *Maienkönigin*, *Trailing Queen*. Gatunki te nadają się do hodowli na powietrzu i w pokoju. Z każdym rokiem powstają nowe odmiany przez krzyżowanie, bo fuksje dla swych wielkich zalet, z których największą jest to, że mogą rosnać w miejscach bezsłonecznych, i dla swej kraszy coraz więcej są hodowane.

Marja Dąbrowa.

RACJONALNE WYZYSKANIE ZIEMI W OGRODZIE WARZYWNYM

W racjonalnie prowadzonym ogrodzie, zarówno dużym, jak małym, powinno się starać o możliwie jaknajwiększe wyzyskanie ziemi. Dlatego też, już oddawna ogrodnicy stosują uprawy współrzędne. Nie wszystkie jednak kombinacje są dobrze przemyślane. Bardzo często daje się zauważyć, zwłaszcza w małych ogródkach zupełnie bezmyślne mieszanie różnych warzyw, a ogrody, w których się stosuje planową gospodarkę pod tym względem, należą do rzadkości.

A jednak istnieją niezliczone możliwości kombinowania różnych warzyw. W jednym z ogrodów widziałam wiele doskonałych pod tym względem pomysłów, np.: na zagonach była posiana rzutem rzodkiewka miesięczna; w to posadzono w rzędy, w poprzek zagonu, cebula dymka; w bruzdach kapusta wczesna. Po zbiorze rzodkiewki po-

sadzono w trzy rzędy, na zagonie jesienne kalafjory.

Przy takim zestawieniu upraw, ogród może przynieść rzeczywisty dochód, bo były tu właściwie trzy zbiory: rzodkiewka — przedplon; cebula — główny plon; kalafjory — poplon.

W zeszłym roku widziałam w tym samym ogrodzie: rzodkiewkę, posianą również rzutem na zagonie, a w poprzek w rzędy buraki. Po wyrwaniu rzodkiewki buraki były obredlone, i nawet nie było znać, że tu już jeden zbiór sprząnięto.

Do bardzo dobrych pomysłów, należy zasadzenie pomidorów współrzędnie ze wczesną kapustą co drugi rząd.

Powszechnie jest używane sadzenie sałaty, lub kalarepy w 6 rzędów na zagonach, na których środkiem posiano po jednym rzędzie ogórków, a w bruzdach kapustę wczesną. Zanim się ogórki rozrosną, sałatę, lub kalarepę wytniemy. Później ogórki zajmą całe zagony.

Cebula z dymki godzi się doskonale z pietruszką i marchwią. W sierpniu pierwszą wyrwiemy i wtedy pietruszka, czy marchew ma dość czasu, aby się rozrósć.

Jest wiele warzyw o bardzo krótkim okresie wegetacyjnym, które możemy traktować, jako przed, lub poplony. Doskonale nadaje się do tego celu kalarepa, która wysadzona nawet w połowie sierpnia, przed zimą wyda jeszcze główki. To samo i sałata.

Szpinak można siać od wczesnej wiosny, do późnej jesieni. Siany we wrześniu, da wczesny wiosenny zbiór, a przy lekkiej ziemi czasem i zimowy. Podobnie rzodkiewka miesięczna może jeszcze we wrześniu być siana. Pamiętać jednak trzeba, że przy tak forsownym wyużytkowaniu, ziemię trzeba silnie nawozić i nigdy nie dopuszczać do zachwaszczania, tępiąc każdy ślad zielska i to zawsze w momencie, gdy te ledwo skielkują.

Marja Dąbrowa.

Artystycznie wykonane pisanki są niezbędną ozdobą stołu wielkanocnego!

Książeczka wyd. „Życie Praktyczne“

p. t. **„PISANKI“**

nauczy Panie łatwego i estetycznego wykonywania pisanek. Cena 1 zł. z przesyłką poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“, Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księgarniach.

Dom i gospodarstwo

Gościnność świąteczna

W okresie świątecznym pierwsze miejsce przypada zagadnieniom towarzyskiej natury.

Mniejsze i większe przyjęcia; suete lub skromne „Święcone”; liczne grono przyjaciół i znajomych, albo szczupłe kółko najbliższych, których chciałoby się ugościć jak naj-suciej i... *jak najsmaczniej*.

Każda z nas ma jakieś swoje sekrety kulinarne i specjalności dziedzinione z pokolenia na pokolenie. Tajemnice, których strzeże zazdrośnie i chlubi się niemi z dumą dobrej gospodyni. Stają się one tem cenniejsze jeżeli odciągają od męczącego szablonu, tak bardzo swoistego tradycyjnym daniom świątecznym.

Niema chyba nic bardziej męczącego dla podniebienia, jak powtarzające się z uporem przysmaki wielkanocne, które spotykamy na swoim i na cudzym stole od pierwszego święta, aż po Przewodnią Niedzielę. To też każda pani domu, która zdobędzie się na jakieś indywidualne odchylenie i nie każe gościom, gromadząc ich dokoła stołu jadalnego, spożywać odwiecznego indyka, szynki z sosem tatarskim, zimnej cielęciny i świątecznej kielbasy, zasłuży sobie napewno na wdzięczność biesiadników.

Trudno skreślić z jadłospisu świątecznego dania zrośnięte z nim niemal od wieków, ale można wnieść trochę inwencji, można nie iść po linii najmniejszego oporu, powtarzając się z roku na rok z uporem godnym lepszej sprawy.

Wiemy z doświadczenia, że zimne dania, tak bardzo atrakcyjne w pierwszym dniu świąt, w drugim nie smakują już tak żywo, a przeterminowane jeszcze i na trzeci dzień zaczynają samym swoim widokiem budzić żywołą tęsknotę do najprostszych nawet potraw, ale gorących i świeżo przyrządzonych.

Jest to nietylko kwestja smaku, ale i instynktu samozachowawczego naszych organizmów, które dopominają się o zerwanie z ciężkostrawnymi daniami zimnymi, albo z „odgrzewanymi” świątecznymi zapasami.

Niedomagania organów trawienych, tak często spotykane w okresie świątecznym, są najlepszym tego dowodem. Nie zawsze wchodzi tutaj w grę przejedzenie, częściej wadliwe odżywianie i przeciążenie organizmu wysiłkiem przerobienia pokarmów, do których nie przywykł, do których musi się dostosowywać.

Świąteczne jadłospisy są szkodliwe przede wszystkim dla dzieci.

Nadmiar słodczy, jeżeli nawet nie spowoduje zasadniczej niestrawności, działa ujemnie na apetyt, a zimne dania i amatorskie bigosy są z punktu widzenia *kuchni dziecięcej* wprost niedopuszczalne.

Równie niebezpieczne, z tego punktu widzenia, będą święta dla osób starszych, obserwujących ścisłą dietę, albo specjalny régime.

Święta rządzą się specjalnymi prawami, właściwie stoją poza literą prawa, jaką kieruje się dzień powszedni, dopuszczają odchylenia, o jakich nie pomyślałoby się nawet w toku życia codziennego.

W tem leży właśnie ich niebezpieczeństwo, bo budzą w nas, swoim specjalnym nastrojem, bunt przeciwko utartym ścieżkom, podniecają do bagatelizowania nakazów, obserwowanie których stanowi nieraz o zdrowiu.

Ileż to osób wystrzegających się napojów alkoholowych w związku z jakimś poważnym niedomaganiem, odrzuca na okres świąt konieczne ograniczenia. Częściej dzieje się to niestety nie z ich własnej, świadomej woli, a pod presją gościnności, która nie może ścierpieć, aby ktoś oparł się wypiciu kieliszka nalewki, albo wina.

Zwyczaj nie kończy się na tym jednym kieliszku, (wiadomo, że tylko pierwszy krok kosztuje), i bieda gotowa. Bicie serca, kółka nerkowa, atak wątrobiany są zwykłymi reminiscencjami „udanych” świąt i braku odporności na świąteczne nastroje.

Gościnność, z jaką podejmujemy naszych przyjaciół i znajomych, powinna mieć trochę samokrytycyzmu i zrozumieć, że czasem jej najaltruistyczniejszym przejawem będzie uznanie czyjejs diety za najwyższy przejaw gościnności, a ostrzeżenie od pokusy za dowód prawdziwej i rozumnej przyjaźni.

Osoby niezdrowe i dzieci, powinny być na specjalnych prawach. Nie tych co to głoszą: „dajcie im spokój, przecież to święta”, ale na prawach względów, ochraniających ich zdrowie.

Mając w gronie gości kogoś kto nie powinien pić, dajmy mu dowód swojej życzliwości, ochraniając go przed pokusą. Diabetykom nie chwalmy się udanymi mazurkami, podajmy im salatek ze świeżych owoców zamiast słodczy, dając w ten sposób dowód względów i pamięci, które obowiązują tysiącokrotnie bardziej niż zapewnienie, że słodczy spożyte raz jeden napewno nie zaszkodzą.

NA ŚWIĘTA

BARANKI

cukrowe i czekoladowe

JAJKA

czekoladowe od najskromniejszych do ozdobnych, napełnionych czekoladkami,

FIGURKI

z najlepszej czekolady,

ŚWIĘCONKI

z czystego marcepanu i czekolady na sztuki i na stolikach,

TORCIKI

pralinowe, orzechowe i ananasowe,

CZEKOLADĘ

w proszku i w bloku do mazurków,

MAZURKI

w pięciu odmianach,

oraz masę migdałową i orzechową do mazurków i ciast

poleca E. WEDEL

Wiedząc, że ktoś miewa ataki wątrobiane, przygotujmy mu zamiast tłustej, zimnej szynki, jakiś lekki kotlecik z drobiu, albo cielęciny i nie wmuszajmy w niego bigosu, ciężkich, tłustych sosów majonezowych i ostrych przypraw.

Swoista gościnność świąteczna, polegająca na okarmianiu przemocą i dolewaniu alkoholu, nawet jeżeli ktoś broni się przed nim żywo, niema nic wspólnego z prawdziwą, rozumną i serdeczną gościnnością, jaka powinna cechować postępowanie gospodarzy. Przeciwnie, jest dowodem najbardziej krańcowego egoizmu, szukania jedynie własnego zadowolenia, bez względu na krzywdę, jaką przynosimy drugim.

Z nią właśnie zerwać pora.

Wanda Dobrzańska

Wzorownia Związku Pań Domu

W dniu 30 marca, w rozszerzonym lokalu Związku Pań Domu została poświęcona wzorownia.

Licznie zebrani goście mieli okazję poznać się z dorobkami inicjatywy, mającej na celu racjonalne uproszczenie i udoskonalenie warsztatu pracy domowej.

Szereg pomysłów wynalazków z tej dziedziny, nowe sprzęty gospodarskie i domowe, wzorowe urządzenia: kuchni, dziecięcego pokoju, łazienki i nadwyróżnione urządzenie jednoizbowego mieszkania powstałe nieomal, że z niczego, bo ze zwyczajnych skrzyń i worków, są najlepszym dowodem, z jaką wszechstronnością Związek Pań Domu podcho-

dzi do zagadnień życia domowego i rodzinnego.

Wzorownia, obejmująca 6 pokoi, pozwala zapoznać się z temi dorobkami wśród których każda pani domu znajdzie coś, co jej ułatwi pracę, upiększy wnętrze jej domu, zaoszczędzi pieniędzy i trudu, ułatwi utrzymanie wzorowego porządku i holdowanie wskazaniom higieny.

Wzorowo urządzonej pokój dziecięcy jest tym, który najsilniej przykuwa uwagę widza.

Doskonale pomyślana szafka na ubranie i zabawki; łóżeczko o nieprawdopodobnie niskiej wadze, całe rozbierane i dające się zapakować do pochwy płóciennej, niewiele większej, jak podróżna pochwa na laski i parasole, są przykładem celowej pomysłowości.

W pokoju dziecięcym widzimy poza tem doskonale pomyślaną wanienkę dla niemowlęcia, stół do przewijania, apteczkę, gablotkę z wartościami odżywczymi, pouczającymi poglądowo o składnikach niezbędnych dla organizmu dziecka. Dopełniają tego ślicznego wnętrza zabawki ujęte dwustronnie: te, które powinny, i te które nie powinny znajdować się w polu widzenia naszych dzieci.

Szereg pomysłów, racjonalnych i higienicznych sposobów opakowania i przenoszenia produktów; doskonale pomyślane urządzenie do prania, mieszczące się w łazience; krata do suszenia bielizny; ulepszony typ kredensu kuchennego; zmywalnia z suszarnią, stanowiąca równocześnie stół do pracy; praktyczne skrzynie do węgla; schodki do mycia okien ze specjalnem wgłębieniem na miskę i pasem ochronnym; stół z dogotowywaczem; wzorowy stół do pracy i cały szereg wysocze praktycznych sprzętów i urządzeń gospodarskich dopełniają bogatego materiału, zgromadzonego w lokalu wzorowni, która powinna wzbudzić ogólne zainteresowanie w gronie pań domu dążących za postępem.

Nasilenie celowej i bogatej w dorobki pracy Związku Pań Domu świadczy o żywej inicjatywie, zasługującej na wyrazy szczerzego uznania, którego nie szczędzili przedstawicielkom Związku, licznie zgromadzeni i serdecznie podejmowani, goście.

W. D.

Przepisy kulinarne

Baby drożdżowe zmyczajne. Proporcja: 1 kg mąki pszennej w najlepszym gatunku, sól, 10 dk drożdży, szklanka mleka 12 żółtek, 50 dk masła, łyżka oliwy nicejskiej, 35 dk cukru pudru, trochę sproszkowanej wanilji, 1 dk gorzkich migdałów, 5 dk słodkich migdałów, 15 dk rodzyneków sułtanek, trochę osmażanej w cukrze skórki pomarańczowej. Masło do wysmarowania foremek.

Mąkę wygrzać i osiać. Rodzynki umyć czysto i obsuszyć. Migdały obrane zmielić na młynku, albo utrzeć na tarce. Wanilję utłuc i osiać. Masło sklarować, do-

Niema tradycyjnego święconego bez butelki węgryzna

z „Piwnicy Win węgierskich (Tokaji Magyar Borpince*)
Warszawa, Nowogrodzka 13
tel. 9-84-82.

prowadzić do letniej temperatury, żółtka z cukrem ubić na białą, trzymając je w naczyniu z gorącą wodą, żeby się ogrzały.

Przystępując do rozczyniania ciasta wysypujemy mąkę na miskę, robimy pośrodku zagłębienie i wlewamy w nie drożdże rozproszone letniem mlekiem. Z drożdży i mąki trzeba zrobić gęstą papkę, oprószyć ją powierzchnią mąką, miskę nakryć, postawić w ciepłe i trzymać tak dopóki rozczyn nie wyrośnie, mniej więcej pół godziny.

Przyczyniając ciasto dodajemy kolejno: żółtka z cukrem, sól, masło sklarowane, oliwę, wanilję, migdały, a na samym końcu rodzynki i skórkę pomarańczową. Wyrabia się ciasto rękami, tak długo dopóki od nich całkowicie nie odstanie. Przy mniejszych ilościach proces wyrabiania trwa około pół godziny, przy większych — godzinę.

Wyrobione ciasto znów się nakrywa czystą ściereczką i stawia w ciepłe, aby wyrosło. Powinno go przybyć drugie tyle. Wyrośnięte nakładamy rękami zwilżonemi masłem sklarowanym, do form lekko ogrzanych i wysmarowanych masłem, napełniając je do połowy. Gdy ciasto wyrośnie w formach do $\frac{3}{4}$ ich zawartości, trzeba wstawić formy do gorącego pieca. Trzymać w piecu od $\frac{3}{4}$ godziny do godziny, zależnie od wielkości bab. Probować cienko zastruganym patyczkiem, albo kawałkiem prostej słomy, czy ciasto upieczone. Jeżeli patyczek wychodzi suchy, baba jest gotowa.

Przeładaniec. Ciasto drożdżowe, jak na baby. Dodatki: figi, daktyle, rodzynki sułtanka, skórka pomarańczowa, konfitury z wisien osączone z syropu i lekko obsuszone, masa migdałowa, masa orzechowa.

Wysmarować masłem głęboką formę (najlepiej miedzianą), albo blachę do ciasta, położyć na dnie cienką warstwę ciasta drożdżowego, na cieście dać warstwę masy migdałowej, znów ciasto, warstwą rodzyneków, fig i daktyli, drobno krajanej skórki pomarańczowej, znów ciasto, masa migdałowa, konfitury z wisien i warstwa ciasta. Postawić w ciepłe, niech spokojnie wyrośnie. Gdy przybędzie drugie tyle, po-

Na stole świątecznym nie może zabraknąć placka lub mazurka, babki lub tortu czy też wreszcie budyniu lub leguminy sporządzonych według starannie opracowanych i łatwo zrozumiałych recept Oetkera. Pieczenie jest łatwe i udaje się znakomicie, jeżeli użyć do tego niezawodnego proszku do pieczenia Dra Oetkera „Backin“. Mnóstwo wypróbowanych przepisów znajduje się w książce kucharskiej Dra Oetkera, którą otrzymać można w każdym składzie kolonialnym lub bezpośrednio u poszczególnych zastępców.

smarować powierzchnię rozbitym jajkiem, wstawić do gorącego pieca na półtorej godziny. Po wyjęciu przestudzić w formie, gdyż wyjmowany z formy na gorąco może się złamać.

Placek z pomarańczami. Ciasto, jak na baby, duże pomarańcze z grubą skórą, bez pestek. Cukier na syrop.

Duże jaffskie pomarańcze umyć czysto, gotować ze skórą w obfitej wodzie, dopóki nie będą zupełnie miękkie. Wyjąć z wody, ostudzić. Wystudzone pokrajać w plastry na palec grube, usmażyć w bardzo gęstym syropie, wyjąć ostrożnie na sito, osączyć.

Wysmarować blachę masłem, dać na dno warstwę ciasta drożdżowego, takiego jak na baby, na cieście ułożyć warstwę smażonych pomarańczy i na nich znów warstwę ciasta. Gdy placek wyrośnie, posmarować rozbitym jajkiem, posypać siekanymi migdałami. Piec około $\frac{3}{4}$ godziny.

Placek zmyczajny z polewą. Proporcja: 1 kg mąki pszennej, 10 dk drożdży, $\frac{3}{4}$ szklanki mleka, 4 żółtka, 4 całe jaja, trochę wanilji, 25 dk cukru pudru, 25 dk masła, 15 dk rodzyneków, skórka pomarańczowa osmażana w cukrze, soli na czubek noża.

Na polewę: równe ilości masła deserowego i cukru pudru, trochę wanilji.

Przyrządzić ciasto, jak na baby, z proporcji wyżej zaznaczonej. Gdy ciasto wyrośnie, posmarować powierzchnię rozbitym jajkiem, a po upieczeniu momentalnie po wyjęciu z pieca, smarować na gorąco polewą, przyrządzoną z równych ilości wyborowego masła deserowego i cukru pudru z dodatkiem sproszkowanej wanilji, które trzeba ucierać wałkiem drewnianym na niepolewanej misce, tak długo, dopóki nie wytworzy się gęsta, pulchna masa.

Kruszonka do placków. Takie same placki można przyrządzać nie z polewą, a z kruszonką, którą robi się w następujący sposób:

20 dk mąki pszennej, 18 dk masła deserowego, 18 dk cukru pudru. Wymieszać mąkę z pudrem. Sklarowane, lekko przestudzone masło wlewać do mąki wymieszanej z cukrem, ciągle mieszając. Rozkruszyć rękami, sypać na ciasto posmarowane jajkiem w chwili wsadzania do pieca.

Placek z serem na cieście drożdżowym. Na cienkiej warstwie ciasta drożdżowego dać następującą masę serową: 4 szklanki obsuszonego, niesolonego i niekwaśnego sera białego utartego na tarce i osianego przez rzadkie sito, ucierać na donicy, dodając stopniowo (po jednym) 4 żółtka, 20 dk cukru pudru i 10 dk masła deserowego, trochę sproszkowanej wanilji, 10 dk zmielonych migdałów słodkich i kilka gorzkich, trochę drobno pokrajanej skórki pomarańczowej. Masa powinna być gładka i pulchna, doskonale uwiercona, nakłada ją się równą warstwą na cienko rozciągnięte na blasze ciasto drożdżowe, takie jak na baby i piecze się w średnim piecu godzinę, niczem powierzchnię nie smarując.

Melba

KRONIKA HARCERSKA

LOTNICTWO I SZYBOWNICTWO NA ZŁOCIE HARCERZY.

W ramach jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego odbywać się będą pokazowe loty na szybowcach wolnych oraz na szybowcach wleczonych za samolotem. Na zlocie przewidziane są również 2 kursy szkoleniowe: początkowy i lotów wleczonych.

Wystawa Zlotowa posiadać będzie specjalny dział lotniczo-szybowcowy, gdzie będą wystawione ciekawe modele samolotów i szybowców, wykonane przez harcerzy.

HISTORJA HARCERSTWA POLSKIEGO.

Z okazji Zlotu wydana zostanie Historia Harcerstwa Polskiego (wydanie II, poprawione i uzupełnione) pióra harcistrza Wacława Błażejewskiego. Praca zawierać będzie niezmiernie ciekawe wiadomości z zakresu historii harcerstwa niezwykle rzadkie fotografie, ilustracje i t. p.

Autorowi udało się zdobyć relacje i dokumenty od wielu pionierów ruchu harcerskiego w Polsce, które uwzględnione zostaną w nowym wydaniu. Ze względu na jubileuszowość wydania, Harcerskie Biuro Wydawnicze opracowuje niezwykle artystyczną jego szatę zewnętrzną.

STAŁY HARCERSKI OŚRODEK LOTNICZO - SZYBOWCOWY.

Po kilkumiesięcznych doświadczeniach technicznych, oblatywaniach terenu i szkolenia pilotów szybowcowych, władze harcerskie postanowiły ostatecznie założyć stały ośrodek p. w. lotniczo-szybowcowego w Miłosnej pod Warszawą.

Już obecnie szkoli się pod Miłosną około 50 harcerzy-pilotów.

VIII HARCERSKIE CENTRALNE ZAWODY STRZELECKO-LUCZNE.

Mandatarjusz Strzelectwa Sportowego w Polsce — Związek Strzelecki zatwierdził program VIII Harcerskich Centralnych Zawodów Strzelecko - Łucznych we Lwowie na 5 — 5 maja r. b.

Program przewiduje: strzelanie dla harcerek i harcerzy w dwóch grupach z broni wojskowej, małokalibrowej, krótkiej i luków.

HARCERSKIE ŚPIWORY.

Żeńskie Harcerstwo Warszawskie wypuściło na „rynek turystyczny“ wycieczkowe śpiwory. Śpiwór jest to bardzo ciepły i zarazem lekki worek, w który włoży strudzony turysta po całodziennym marszu. Oczywiście śpiwory są nieprzemakalne. Można je nabywać w Warszawskiej Chorągwi Harcerek przy ul. Kruczej Nr. 9, oraz we wszystkich sklepach harcerskich.

STARSZE SPOŁECZEŃSTWO A ZLOT HARCERSTWA.

Ruch harcerski w Polsce cieszy się wielką życzliwością zarówno ze strony władz naszego Państwa, jak i całego społeczeństwa.

W związku z przygotowaniem do Zlotu Jubileuszowego mnożą się objawy

TYGODNIK LITERACKO - SPOŁECZNY

— P I O N

wydawany od r. 1933 przez Towarzystwo Kultury i Oświaty

przynosi ciekawe artykuły i utwory najwybitniejszych pisarzy i publicystów, pod redakcją prof. U. W.

WŁODZIMIERZA ANTONIEWICZA

Na treść numerów składają się: Poezja, Proza artystyczna, Artykuły literackie, Historyczne, Naukowe, Teatr, Muzyka, Kino, Sprawozdania z książek, Kronika, Polemiki.

Przenumerata wynosi:
2 zł. miesięcznie, 5 zł. kwartalnie.

Zgłoszenia przyjmują wszystkie urzędy pocztowe za pośrednictwem blankietów rozrachunkowych, P. K. O. Nr. 18.590 oraz Administracja, Warszawa, Al. Róż Nr. 2.

Na żądanie wysyła się egz. okazowe.

Przenumeratory, opłacający roczną prenumeratę otrzymują cenne premje książkowe

Nauczycielstwo, wojskowi, urzędnicy oraz członkowie organizacji społecznych otrzymują znaczny rabat.

tej życzliwości. Wiele osób chciałoby w czemś pomóc organizacji, która przez ćwierćwiecze wychowuje tych, którzy mają całym życiem służyć Polsce.

Ostatnio ukonstytuował się Komitet Organizacyjny Zlotu z Min. Zyndram-Kościalkowskim, jako przewodniczącym, oraz pp.: Min. Jerzym Paciorkowskim, Gen. Sławoj-Skladkowskim, Wicem. Bobkowskim, Wicemin. Piestrzyńskim, Dyr. Państw. Urzędu W. F. i P. W. pulk. dypl. Kilińskim, Przewodniczącym Z. H. P. woj. Grażyńskim, jako wiceprzewodniczącymi.

Na terenach poszczególnych województw powstają wojewódzkie Komitety Zlotowe.

HARCERSKA SŁUŻBA ZDROWIA W LESIE.

Na Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa w Spale będzie funkcjonować cały aparat służby zdrowia. Kierownikiem służby zdrowotnej będzie Naczelnny Lekarz Zlotu, mający do pomocy lekarzy i sanitariuszy z wszystkich podobozów. Służba zdrowia każdego podobozu składa się z 1 lekarza i 5 patroli sanitarnych*).

*). Po 3 ludzi z noszami.

HARCERSTWO NA WOŁYNIU.

Harcerstwo męskie na Wołyniu liczy dziś 106 jednostek organizacyjnych (drużyny, gromady zuchowe, zrzeszenia starszoharcerskie) i 2689 harcerzy. W ubiegłym roku odbyły się na Wołyniu 2625 zbiórki. Cyfry te w porównaniu z rokiem ubiegłym, wykazują 100% wzrost.

Na Zlot w Spale Wołyń wysyła 154 harcerzy.

HALLO, TU HARCERSKIE RADJO W SPALE!

Na Zlocie Harcerskim w Spale, będą zainstalowane 2-krótkofalowe radjostacje nadawcze: obsługiwać one będą obozy: żeński i męski.

Radjostacja męska będzie zainstalowana i obsługiwana przez harcerski oddział p. w. radiowego w Plocku. Otwarcie tej stacji nadawczej odbędzie się w dniu 4 lipca b. r. Ze Studja Radiowego wygłaszane będą transmisje z uroczystości obozowych, komunikaty, oraz płyty na całą Polskę. Długość fali radjostacji męskiej: 84 mtr.

Chlubą Pani domu są
PIĘKNIE UTRZYMANE KWIATY

Wyczerpujące wskazówki z dziedziny pielęgnacji i hodowli roślin pokojowych znajdzie Pani w książkach biblij. miłośnika roślin pokojowych:

Zwalczanie szkodników i chorób roślin pokojowych
Cena 90 gr.

Kalendarz roślin pokojowych
Cena 90 gr.

Jak należy podlewać rośliny pokojowe
Cena 90 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „Bluszcz“, W-wa. Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich większych księgarniach i kioskach „Ruchu“.

Niewielkim kosztem może każda Pani w okresie

WIELKIEGO POSTU

urozmaicić bezmięsne obiady przy pomocy książek

Z BIBLIOTEKI

„ŻYCIE PRAKTYCZNE“

100 postnych i jarskich dań
Potrawy i konserwy z grzybów
Leguminy gorące
100 potraw z jaj
Sałaty i sałatki
Potrawy z ryb
Potrawy z jarzyn
Potrawy z kartofli
Jarstwo i surówka
Co można zrobić z mleka
Potrawy z kasz i mąki

Cena każdej książki zł. 1.—, z przes. poczt. zł. 1.30
Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“, Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księgarniach.

DOBRE PRZEPISY, TO PODSTAWA OSZCZĘDNOŚCI!

Każdej Pani Domu ułatwią przygotowania świąteczne książki „Życia Praktycznego“, w których znajdzie dobór wypróbowanych i urozmaiconych dań, niezbędnych na wielkanocnym stole:

- | | |
|----------------------------------|---|
| 1. PISANKI. | 9. POTRAWY Z CIEŁĘCINY. |
| 2. MAZURKI. | 10. POTRAWY Z WOŁOWINY. |
| 3. TORTY DOMOWE. | 11. PASZTECIARNIA DOMOWA. |
| 4. SAŁATY I SAŁATKI. | 12. PIECZYWO DOMOWE. |
| 5. ZIMNE PRZEKĄSKI. | 13. DROBNE CIASTECZKA. |
| 6. PRYZYSTAWKI GORĄCE. | 14. CUKIERKI I SŁODYCZE DOMOWEJ ROBOTY |
| 7. DRÓB — SPOSOBY PRZYRZĄDZANIA. | 15. O PRZYJĘCIACH I STOLE JADALNYM. |
| 8. NAPOJE GORĄCE. | 16. CO, JAK I KIEDY PODAWAĆ (cz. I i II). |

Wszystkie książki wyd. „Życie Praktyczne“ zamawiać i nabywać można w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“ Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich większych księgarniach

Cena każdej książki 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.
